



JEAN BAPTISTE RACINE

---

# Fedra



JEAN BAPTISTE RACINE

# *Fedra*

TRAGEDIA W 5 AKTACH

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

## OD TŁUMACZA

Mimo iż na pozór tak oderwana od czasu, wielka tragedia klasyczna XVII w. tkwi korzeniami swymi głęboko w wieku, w którym powstała. Wiek ten rozpada się na dwa okresy, zasadniczo różne i będące wzajem swym przeciwstawieniem. Panowanie Ludwika XIII, kardynał Richelieu, regencja Anny Austryjackiej, Fronda, to ostatni etap wojen domowych, walk religijnych i politycznych, jakie przez setkę lat blisko rozdzierały Francję. To epoka cnót żołnierskich, fanatyzmu, twardych charakterów, kobiet idących o lepsze z mężczyznami w zdolności do czynu, w śmiałej intrydze. Z tej epoki wyrosła tragedia Corneille'a, bohaterska i dźwięczna jak fanfara trąb wojennych, na wskroś polityczna, męska — nawet w swych postaciach kobiecych — święcąca tryumf woli nad przemijającą słabością serca, zwycięstwo obowiązku nad dążeniem do osobistego szczęścia.

Czasy się zmieniają. Praca Henryka IV, Richelieu'go, Mazarina, dążąca — konsekwentnie, mimo iż różnymi drogami — do złamania resztek feudalizmu i skupienia wszystkich sprężyn w rękach monarchy, zrobiła swoje. Kiedy z dojściem do lat młodzieńczych Ludwik XIV obejmuje rządy, *Fronda* wydała już ostatnie tchnienie. W pragnieniu zabezpieczenia sobie niepodzielnej władzy polityka młodego króla zmierza skutecznie do tego, aby rycerstwo francuskie, rozbrojone, rozzute z ostróg, a przebrane w jedwabne pończochy, zamknąć w złotej klatce dworu. Zamiar ten przeprowadza genialnie. Dwór staje się uroczą cieplarnią, w której rozkładowe działanie próżności, dowcipu i rozkoszy kojarzy się w tym celu, aby zmiękczyć i zemdlić charaktery, oraz oderwać myśl szlachty francuskiej od spraw państwowych, których eter król coraz wyłączej powierza mieszczanским dłoniom. Król jest młody, piękny, o zapalnym sercu; pod jego wezwaniem miłość stanie się bóstwem domowym tego świetnego towarzystwa, w którym polor, dworność, doskonałość form i wyrazu osiągną swego szczytu. Ale nie popełnijmy tej omyłki, aby formę utożsamiać z treścią! Pod doskonałą gładkością wysłowienia i subtelną kazuistyką uczuć kipi ta sama bujna krew, której nadmiar przelewał się na polach bitew i w furii pojedynków, ta sama brutalność instynktów, mimo iż puszczona na inne tory. Proces słynnej la Voisin, do którego trzeba nam będzie powrócić, kreśląc życie Racine'a, „czarne msze” pani de Montespan, wielka sprawa trucicielska — oto momenty, które raz po raz odsłaniają namiętności przewalające się pod gładką powierzchnią wersalskiej sadzawki.

Tego świata wyrazem staje się Racine. Heroizm przeżył się; nie ostał się pod skalpelem tej na wskroś psychologicznej epoki, która wydała Pascala, La Rochefoucaulda i Molięra. Zbyt bohaterski gest spotyka się u młodego pokolenia ze sceptycznym uśmiechem. Ze sprawy publicznej, z Racinem, tragedia przechodzi na życie prywatne; z pola bitwy i spraw politycznych chroni się — mimo swych antycznych pozorów — do buduaru i alkowy; treścią jej staje się przede wszystkim miłość, pierwszy raz, od poematów o *Tristanie i Izoldzie*, ujęta w literaturze francuskiej z taką prawdą, głębią i siłą; miejsce retorycznej logiki zajmuje przenikliwa i bardzo ludzka psychologia. Bohaterką Racine'a staje się kobieta, ponieważ w niej namiętność miłosna, nie przeciwważona niczym, doprowadzona do ostatecznych konsekwencji, depcząca wszystko, znajduje najpełniejsze wcielenie. Tak

jak terenem Corneille'a był świat męskich, cały horyzont ziemi obejmujących idei, dążeń i interesów, tak u Racine'a punkt ciężkości przeniesie się w duszę kobiecą i, co więcej, pod tym znakiem zarówno teatr jak powieść w znacznej mierze aż po dziś dzień pozostaną. Wcieleniem teatru Corneille'a jest postać Cyda czy Horacjusza; teatru Racine'a — Hermiona, Roksana lub Fedra.

Nie chodzi o jałowe rozważanie, kto jest większy — Corneille czy Racine. Od Racine'a idzie powiew świeżej, uroczej, drażniącej nieco poezji; Racine posunął teatr pod względem prawdy psychologicznej, naturalności, prostoty o wiele naprzód; nie można jednak zapominać, iż miał on przed sobą — Corneille'a, gdy ów tytan Corneille nie miał przed sobą prawie nikogo. Chodzi o co innego. Faktem jest, iż Corneille zamyka pewną bohaterską epokę, która coraz bardziej się od nas oddala; gdy Racine otwiera w literaturze epokę nową, w której żyjemy do dziś dnia. I dlatego w ostatnich dziesiątkach lat, kiedy dążenie do psychologicznej prawdy nadało literaturze tak wybitne piętno, odbywa się we Francji zwrot do kultu Racine'a, wzgardzonego chwilowo przez krótkowidztwo romantyzmu.

Zabawna igraszka konwencji literackich! Racine przedstawia dzisiaj, dla powierchownego sądu czytelników, przede wszystkim klasyczny umiar, chłodną gładkość wyśłowienia, wytworną czułość sentymentów, koturn; jakże czym innym był on w oczach publiczności XVII wieku! Dla niej Racine wnosił na scenę płomień niepohamowanej namiętności, nieznaną wprzód gwałtowność i brutalność wyrazu, realizm i prostotę. Wyobraźmy sobie Żeromskiego *Dzieje Grzechu*, *Pannę Julię* Strindberga, *De Profundis* Przybyszewskiego, powieści Zoli, co mamy wreszcie najgwałtowniejszego w literaturze: oto, w przybliżeniu, mogło być, jako wstrząs, wrażenie utworów Racine'a na współczesnych. Dla wielu podniebień był to pokarm za ostry; toteż Racine liczył tyluż gorących wyznawców co wrogów, a całej jego karierze teatralnej towarzyszyła namiętna walka. I współcześni sądzili dobrze; wszystko to, co oni widzieli, mieści się w istocie w tragediach Racine'a; tylko — jak w ogóle arcydzieła dawnych epok — sztuki te mają to do siebie, że trzeba się nauczyć je czytać, trzeba je tłumaczyć niejako na nasz język duchowy. A transpozycja ta musi tu iść głębiej niż w innych rodzajach utworów, ile że w teatrze konwencje dalej sięgały i bardziej były despotyczne niż gdziekolwiek indziej. Powróć zresztą jeszcze do tego punktu.

Życie Corneille'a a życie Racine'a to również dwa bieguny. Corneille, jako człowiek nieznający, nieśmiały, bez uroku, istnieje tylko na scenie, w swoich dziełach; żyje długo, pisze do końca, parodiując wreszcie samego siebie, ponosząc na scenie — po świetnych tryumfach pierwszej epoki — jedną klęskę po drugiej, i patrzy z żalem i urazą na zachód swej poetyckiej glorii. Racine, świetny, błyszczący, pełen ognia i dowcipu młodzieniec, wrażliwy na pokusy miłości i sam zdolny je wzniecać, wyszedłszy z łona cichego i skupionego *Port-Royal*, rzuca się w wir świata, wydaje szereg arcydzieł, po czym w pełni sił, talentu, twórczości łamie pióro, aby wrócić w objęcia religii i resztę życia poświęca cnotom domowym.

*Port-Royal* była to głośna siedziba *jansenizmu* — od nazwiska pobożnego biskupa Janseniusza (1585–1638) — nauki surowej, zbliżonej nieco do kalwinizmu, odejmującej prawie zupełnie człowiekowi wolną wolę i czyniącej cnotę jego i zbawienie wyłącznie zależnymi od *łaski*. Nauka ta zadzierzgała między człowiekiem a Bogiem stosunek, można powiedzieć, codzienny, niezmiernie dramatyczny, czyniąc z każdego swego wyznawcy niemal świętego, w razie potrzeby męczennika. Janseniści znienawidzeni byli jezuitom, którzy widzieli w nich rywalów w walce o „rząd dusz”, jak również element krytyki i oporu wobec Rzymu. Władza świecka, pamiętna niedawnego rozdarcia Francji wojnami domowymi, lękając się, aby sekta religijna nie stała się zarodkiem politycznego stronnictwa, również zajęła wrogie wobec niej stanowisko: przez wiek cały *samotnicy*, jak ich nazywano, będą wystawieni na zacięte prześladowania. W tej to szkole, mimo iż urzędownie zamkniętej, ale kształcącej na wpół po kryjomu kilka wybranych pacholąt, spędzi młodość Racine<sup>1</sup>; wyniesie z niej, obok gruntownej znajomości piśmiennictwa greckiego, pewne cechy umysłu, które — mimo iż zbłąkany uczeń daleko odbiegł od swoich mi-

<sup>1</sup>W tej to szkole (...) spędzi młodość Racine — urodził się w Ferte-Milon w r. 1639, z rodziny mieszczańskiej, licznymi węzłami zbliżonej do *Port-Royal*. [przypis tłumacza]

strzów — nadadzą teatrowi jego znamienne zabarwienie, a wreszcie, przy współdziałaniu okoliczności życiowych, sprowadzą go z powrotem ku zaciszu *samotników*.

Opuściwszy w dziewiętnastym roku tę uczelnię surową, lecz pełną dobroci i słodyczy, młody Racine waha się z wyborem powołania. Rodzina myśli o adwokaturze, o sukience duchownej; jego ciągnie teatr, literatura i — życie. Zetknięcie z Moliere, wówczas już głośnym i modnym autorem, dyrektorem nadwornego teatru, rozstrzyga o losach Racine'a. Po pierwszej dość słabej próbie *Tebaida* czyli *Bracia-nieprzyjaciele*, zdobywa ostrogi pisarskie *Aleksandrem Wielkim*, rodzajem heroicznej komedii, niezupełnie jeszcze „rasy-nowskiej”, przyjętej z wielkim uznaniem na dworze i w mieście. Młody pisarz rychło pokazuje pazury: niezadowolony z wykonania sztuki w teatrze Moliera, oddaje ją — niezbyt lojalnie — aktorom z *Palacu Burgundzkiego*; zarazem uprowadza Molierowi jedną z aktorek, słynną z urody du Pare, której miłość pozyskał Racine, tryumfując w jej sercu nad dwoma największymi pisarzami epoki, starym Corneillem i — samym Moliere. Więcej jeszcze: zaczepiony przez swych wychowawców z *Port-Royal*, którzy teatr uważają za dzieło ducha Złego, za trucicielstwo dusz i wszelkimi sposobami starają się ratować dawnego ucznia z „otchłani zepsucia”, odpowiada im listem otwartym, złośliwym i ciętym, który stanowi jeden z najświetniejszych wzorów prozy francuskiej, ale który sam Racine w dobie nawrócenia będzie uważał za „najbardziej hańbiące wspomnienie swego życia”. W takim usposobieniu, upojony życiem, miłością i poczuciem własnego geniuszu, daje dzieło, które — podobnie jak *Cyd* Corneille'a, jak *Szkola żon* Moliera — tworzy epokę w dziejach francuskiego teatru: *Andromakę* (1667).

*Andromaka* zawiera już wszystko, co stanowi siłę, odrębność i wielkość Racine'a. Jako pojęcie dramaturgii jest ona czymś zupełnie nowym. Podczas gdy Corneille dążył w tragediach swoich do *nadzwyczajności*, do stworzenia *wyjatkowych* konfliktów i powikłań, którym aby sprostać, człowiek zmuszony jest wznosić się na *nadludzkie szczyty* heroizmu, Racine skupia całą niemal akcję wewnątrz duszy człowieka, wpływ zewnętrznych okoliczności usuwa prawie zupełnie (dlatego to Racine doskonale daje sobie radę z słynnymi „trzema jednościami”, w których Corneille'owi bywa tak ciasno), uczucia zaś, które stanowią sprężyny akcji, są — mimo iż w niezwykłym nasileniu — uczuciami na miarę zwyczajnych ludzi. Gdyby odjąć imiona bohaterów starożytności oraz pewne majestatyczne podzwęki Homera i Wergilego, treść *Andromaki* — jak później treść *Bajazeta*, *Fedry* — to po prostu historia jednego z owych *crime passionnel*, owych krwawych dramatów, codziennie notowanych przez kroniki sądowe. Motor działający, to *miłość*, we wszystkich odcieniach i kombinacjach. *Andromaka* kocha do ubóstwienia pamięć zmarłego męża Hektora i chce jej pozostać wierną, i kocha też namiętnie syna swego Astianaksa. Pyrrus, syn Achillesa, będący panem losów zarówno syna i matki, kocha *Andromakę*; dla jej miłości gotów jest zdeptać powinność wobec Grecji domagającej się głowy młodego Astianaksa, oraz zobowiązania wobec narzeczonej swej, Hermiony. Hermiona kocha Pyrrusa i cierpi wszystkie szaty żądz, upokorzenia i zazdrości, tak samo jak cierpi je Orestes, nieszczęśliwie zakochany w Hermionie. Zatem po prostu owa historia z wierszyka Heinego: *Ein Jüngling liebt ein Mädchen, die hat einen andern erwählt, der andre liebt eine andre...* etc. Wahania *Andromaki* między jej pogrobową miłością do Hektora a pragnieniem ocalenia syna oraz zmiany jej nastroju dla Pyrrusa wpływają bezzwłocznie na układ wszystkich ogniw łańcucha: Pyrrusa do Hermiony, Hermiony do Oresta. Cała akcja wynika w naturalny sposób z geometrycznie wykreślonej gry uczuć, bez żadnego udziału zewnętrznych wydarzeń. Wreszcie Hermiona, doprowadzona ostatnią odmianą kochanka do szału zazdrości, przyrzeka Orestowi nagrodzić jego miłość w zamian za śmierć Pyrrusa: kiedy jednak Orest przynosi jej wiadomość o zamordowaniu niewiernego, Hermiona bluzga mu w twarz nienawiścią i zabija się sama na ciele Pyrrusa, zostawiając Oresta w stanie bliskim obłądu.

Wystarczy porównać *Andromakę* z *Cydem*, aby zrozumieć całą twórczą odrębność poetyki Racine'a. Z wyżyn nadczłowieczeństwa zstąpiliśmy na ziemię. *Andromaka* — jak słusznie powiedział o niej jeden z krytyków — to komedia, która się kończy źle; podobnie jak *Skąpca* albo *Mizantropa* Moliera, można by nazwać tragedią, która z woli autora kończy się dobrze. W ten sposób, komedia i tragedia — dwa rodzaje, które do niedawna dzieliła nieprzebyta przepaść — spotkały się niemal z sobą; a spotkały się dzięki temu, iż

obaj genialni pisarze — Molier i Racine — wyszedłszy z przeciwległych krańców, dążyli do *prawdy*.

Wrażenie, jakie sprawiła *Andromaka*, było olbrzymie. Nigdy jeszcze w języku francuskim, co więcej na scenie francuskiej, miłość nie ośmieliła się przemówić w ten sposób. To już nie owa skromna, pełna godności, chłodna nieco i „mózgowa” miłość bohaterów Corneille’a, będąca niby wstęgą u rycerskiego szyszaka bohaterów, gotowa ponieść śmierć, gdy trzeba, ale zawsze gotowa — tym więcej — ustąpić i poddać się innym, wznioślejszym uczuciom. Miłość u Racine’a, to miłość zaborcza, bezwzględna, nieznaną, niechcąca znać nic prócz samej siebie; gotowa posunąć się już nie do poświęcenia życia — to po teatrze Corneille’a byłoby drobnostką! — ale do zdeptania najświętszych obowiązków honoru, uczciwości, do zbrodni, do unicestwienia przedmiotu ukochania; miłość u Racine’a to wściekle krzyki zazdrości, przyspieszony oddech zmysłowych pożądań, brutalna ironia wobec osoby niekochanej, zatrata godności w narzucaniu się osobie niekochającej; to wreszcie miłość dochodząca do tego nasilenia, w którym uczucie to najściślej zespolone jest z nienawiścią. Nie znaczy to zresztą, aby Racine tylko tę miłość umiał malować; pełna szacunku tkliwość, skromność, poświęcenie również znajdują pod jego piórem skończony wyraz, zawsze naturalny i zawsze ludzki. Miłość przemówiła pierwszy raz ze sceny francuskiej<sup>2</sup>, ale przemówiła od razu z siłą i bogactwem akcentu, których do dziś nikt nie przewyższył.

Wspominałem już niejednokrotnie, że arcydzieła minionych epok trzeba nauczyć się czytać, trzeba je umieć wyluskać ze skorupy, w jakiej są zamknięte. Kiedy przed kilkunastu laty wzięłem Racine’a pierwszy raz do ręki, wyznaję, iż byłem jak tabaka w rogu; stanowił on dla mnie księgę zamkniętą na siedem pieczęci. Prawda, iż tutaj transpozycja taka trudniejsza jest i odleglejsza niż gdzie indziej. Któż nie uśmiechnie się np. czytając w *Fedrze* (Akt II, 2) oświadczyni Hipolita, kiedy młody bohater, wyznawszy Arycji swą miłość w tych, jakże umiarkowanych, słowach:

W głębi lasów twój powab w trop ściga me kroki;  
I jasnego dnia światło, i nocy pomroki,  
Wszystko mym oczom obraz twój przemożny kreśli,  
Tobie na łup wydając błędne moje myśli.  
Ja tam, biedny wędrowiec, zgubiwszy mą drogę,  
Szukam siebie na próżno i znaleźć nie mogę.  
Łuk, dzirynt, rydwan, wszystko mi dzisiaj niemiłem;  
Neptuna dawnych nauk do szczętu wyzbyłem,  
Westchnienia me wstrząsają jeno leśną ciszą,  
A rumaki bezczynne mych wołań nie słyszą...

pospiesza usprawiedliwić się z gwałtowności swoich wynurzeń:

Być może, że ten obraz tak *dzikich* płomieni  
Rumieńcem za twe dzieło lica twe ocieni...

Ale uprzytomnijmy sobie, jakie audytorium słuchało tej tragedii; przywiedzmy sobie na pamięć, kim była Arycja, a kim Hipolit. Ona, pochodząca z rodu odwiecznych wrogów krwi Tezeusza, nienawistna całemu państwu, trzymana pod strażą jako zbrodzień stanu; on, syn przesławnego Tezeja, potomek bohaterów, dziś — wobec zguby ojca — król; gardzący dotąd miłością i stąd sławny w całej Grecji; ambitny, marzący o wielkich czynach. I oto dziś, w chwili gdy skronie jego ma ozdobić podwójna lub potrójna korona, gdy otwierają się przed nim niezmiernie szranki dziejów, cóż on czyni, co jest pierwszą jego troską? Oto, zaledwie pierwsza wieść o zgonie ojca dobiegła do Trezeny, pędzi do Arycji, na którą surowe, wydane przez tegoż ojca prawo broni jakimkolwiek Grekowi obrócić oczy, i wyznaje jej miłość; co więcej, nie wiedząc nawet, czy ona o nim myśli, oddaje jej w ręce najpiękniejszą koronę, depcąc wolę ojca, przekreślając trud jego życia,

<sup>2</sup>miłość przemówiła pierwszy raz ze sceny francuskiej — nie zapominajmy wszakże iż poprzedził Racine’a *Mizantrop* Moliera, owo zdumiewające swą nowością arcydzieło; twórczość Moliera przyczyniła się niewątpliwie do tego, aby skierować Racine’a na drogę prostoty, prawdy i „odheroizowania” uczuć. [przypis tłumacza]

politykę dynastii, sprzeniewierzając się świętym prawom i obowiązkom monarchy — dla spódniczki! Zaiste, *dzikim* musiał być *plomień*, który go do tego doprowadził, i snadnie<sup>3</sup> mógł nań ściągnąć wzgardę nawet w oczach królewskiej córki, Arycji. Wyobraźmy sobie, jak by się zachowali w tej okoliczności Cyd, Chimena lub Infantka, jakim by okiem spojrzeli na Hipolita stary ojciec Horacjuszów, a zrozumiemy, że wychowanej na Corneille'u generacji obraz tych „plomieni” mógł się wydać nie tylko *dzikim*, ale i nieobyczajnym. A nawet Ludwik XIV, który, choć w literaturze „modernista”, już wyrosły na Moliere i Corneille'u, znał się jak nikt na fachu króla, na etykietce i na „racji stanu”, musiał w tym miejscu pokręcić głową. Znamionym jest, iż w *Andromace*, Pyrrus, dziś uważany za typ ckliwego supiranta<sup>4</sup>, wydał się Wielkiemu Kondeuszowi „zbyt gwałtowny”, i że w przedmowie swojej Racine zmuszony jest wystąpić w swojej obronie, mówiąc iż „nie każdy kochanek może być czułym Celadonem”.

Toż samo odnosi się do całego szeregu wykrzykników, które, pod swoją konwencjonalną szatą, dyszą najbrutalniejszą namiętnością, i które dziś na scenie znalazłyby odpowiednik chyba w jakichś nieartykułowanych dźwiękach. Kiedy na przykład Roksana, oszalała furią zmysłów, rzuca się na wymykającego się jej z rąk Bajazeta i w scenie, którą zaledwie zniósłby dzisiejszy teatr<sup>5</sup>, gwałci go prawie, mówiąc po prostu: „Chodź...! mniejsza o wszystko, mniejsza wreszcie, czy mnie kochasz, czy mnie będziesz kochał, ale chcę ciebie, zaraz, natychmiast... no chodź!” — Racine na zupełnie niedwuznaczne wyrażenie tej myśli musi się ograniczyć do tak chłodnego na pozór opisanie: *Pójdź zaprzysiąc mi wiargę*; (zawsze, dla obyczajności, ta fikcja małżeństwa, ale tutaj znaczy to po prostu: „Chodź!”) *reszty czas dokona*<sup>6</sup>, tzn. „zostaniesz przy mnie, skoro zobaczysz, jak ja to potrafię”.

Ten narzucony przez epokę rozdział pomiędzy zewnętrzną szatą a wewnętrzną treścią sprawia, że ze wszystkich wielkich pisarzy francuskich Racine jest dla nas najtrudniejszy do czytania.

Wróćmy do *Andromaki*. Jak wspomniałem, wrażenie wywołane utworem było olbrzymie; kobiety — mimo iż z wyjątkami, w których liczbie pani de Sevigné — przeszły tłumnie na stronę Racine'a, uznając w nim „swego” poetę. Ogółem jednak, sądy były podzielone; duży odłam publiczności, zwłaszcza dawniejszego autoramentu, nie mógł się pogodzić z takim obnażeniem „bestii ludzkiej” przez nową sztukę i przeciwstawiał jej z uporem szlachetne wzruszenia starego Corneille'a. Istotnie, wybitną cechą teatru Racine'a, tak jak się on wyraża w *Andromace*, stanowi to, iż jest on zasadniczo *amoralny*; w tym samym na pozór stopniu, w jakim amoralną będzie „realistyczna” szkoła XIX w., Zola, Maupassant, etc. Nie ma on innych dążeń, jak tylko oddać grę namiętności w całej prawdzie i rozłożyć je na działające sprężyny. Mimo to, starano się dowieść — i nie brak tu poważnych argumentów — w jaki sposób *amoralność* ta Racine'a mieści w sobie zaczątek głębokiej moralności chrześcijańskiej.

Molier, z wyżej przytoczonych przyczyn niezbyt życzliwie w tej epoce usposobiony dla Racine'a, wystawił w swoim teatrze dość mierną parodię sztuki, pióra niejakiego Subligny, pt. *La folle querelle*. Była to pierwsza przygrywka do namiętnej kampanii przeciw Racine'owi, jaka zaczęła się od pierwszego jego tryumfu. Walka ta doszła — jak to zobaczymy później — do niebываłych w swej zaciekłości objawów i w znacznej mierze przyczyniła się zapewne do tego, aby zniechęcić pisarza do teatru.

Bywają fatalistyczne zestawienia nazwisk, które prześladują niektórych autorów. Takim cierniem w duszy Słowackiego było imię Mickiewicza. Tutaj cierń ten miał dwa ostrza; tak samo jak wschodząca gwiazda Racine'a zatrąla goryczą dni sędziwego autora *Cyda*, tak znowuż Racine'owi w pełni jego tryumfów wciąż dopiekano niedościgłą

<sup>3</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>supirant (z fr.) — wzdychacz. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>w scenie, którą zaledwie zniósłby dzisiejszy teatr — zdumiewającą bywa niekiedy śmiałość tego XVII-wiecznego „klasycznego” teatru! Niedawno, oglądając *Tartuffa*, myślałem sobie, że gdyby ktoś dzisiaj przedstawił na scenie np. proboszcza w sutannie „zabierającego się” w podobny sposób do pani domu, sztuka taka, mimo całego liberalizmu, socjalizmu, bolszewizmu etc. naszej epoki byłaby niemożliwa do wystawienia. A Molier ją wystawił, prawda iż po paroletniej walce, ale pod egidą nabożnego króla, w epoce dewocji i inkwizycji! Napoleon, który nie był bigotem, mawiał, iż rad jest, że sztuka ta już znalazła się na scenie, gdyż on na wystawienie jej nigdy by nie był zezwolił. [przypis tłumacza]

<sup>6</sup>*Pójdź zaprzysiąc mi wiargę; reszty czas dokona* — *Vient m'engager ta foi; le temps fera le reste*. [przypis tłumacza]

dań, jak twierdzono, bohaterską wielkością Corneille'a. Nie pozostało to bez wpływu i na twórczość obu poetów: stary Corneille na schyłku życia usiłował się *zrasynizować*, Racine znowuż rzucał się w tematy, w których chciał dowieść, iż pióro jego zdolne jest wyrażać nie tylko uczucia miłości i że wielkie przedmioty polityczne nie są mu niedostępne. Z tych pobudek wypłynęła napisana w 1669<sup>7</sup> tragedia *Brytanikus*, której kanwa wzięta jest z Tacyta. W świetnej tej fantazji na temat Nerona, ujawnia się głęboki zmysł historyczny i poczucie epoki, zarazem jednak dalej uwydatnia się różnica pomiędzy spojrzeniem na świat Corneille'a i Racine'a. To co Racine dostrzega w tym kawałku historii, to nie sprawy publiczne, ale życie prywatne; zarazem wskutek właściwej temu poecie predylekcji do malowania duszy kobiecej, na pierwszy plan wysuwa się postać matki cesarza, Agrypiny, wspaniała okaz żądzy władzy, ale pojętej wybitnie po kobiecemu. Pierwsze przedstawienie sztuki odbyło się pod złymi auspicjami: równocześnie odbywająca się egzekucja na placu de Grève odciągnęła wielu ciekawych, tak iż sala nie była pełna. Corneille siedział sam jeden w łożu z twarzą dość chmurną. Podnoszono wiele zarzutów, na które Racine, silnie tym razem podrażniony, odpowiada w przedmowie do wydania książkowego sztuki przejrzyście wycieczkami w stronę wielkiego poprzednika.

Jak gdyby bawiąc się tą rywalizacją dwóch głośnych pisarzy, bratowa króla, uroczą Henryka angielska, która niebawem zmarła tak tragicznie, wpadła na pomysł, aby poddać im obu napisanie tragedii na jeden temat; tematem tym była historia Berenice, kochającej Tytusa i wzajem przez niego kochanej, którą, z chwilą obwołania Tytusa cesarzem, rozdziela z nim nieubłagana racja stanu. Echa młodzieńczych uczuć, jakie Ludwik XIV żywił niegdyś do niej samej, jak również sentyment króla dla Marii Mancini, od której oderwały go brutalnie wymagania polityki, podsunęły Henryce angielskiej wybór tego tematu. W ten sposób powstał oryginalny turniej, w którym Racine na głowę pobił staroego mistrza uczuciem i prostotą, mimo iż jego *Berenice* (1670), cała wygrana jakby na jednej strunie, jest raczej przepiękną elegią niż istotną tragedią.

W dwa lata później (1672) wystawia Racine tragedię *Bajazet*; treść oparta jest na prawdziwym zdarzeniu, jakie miało miejsce na dworze sułtana w Konstantynopolu, a które doszło do Francji przez usta ambasadora francuskiego u Porty. Była to rzecz przeciwna dogmatom tragedii, aby czerpać dla niej przedmiot we współczesnych wydarzeniach; ale Racine sądził — jak usprawiedliwia się w przedmowie — „iż oddalenie miejsca może zastąpić tutaj oddalenie czasu”. Jeszcze większą śmiałością było wykonanie. W utworze tym, Racine, jeżeli to możliwe, jeszcze dalej posunął się w bezwzględnej analizie namiętności. Wszystkie hamulce, jakie dostojność historii greckiej nakładało mu w *Andromace*, tutaj pękają: Roksana, wschodnia odaliska, wciela miłość zmysłową, pierwotną<sup>8</sup>, niepowleczoną nawet cienkim pokostem przystojności i duchowego szlachectwa. W tej galerii „*des fauves bien parlants*” — jak któryś z krytyków określił szereg znamienitych postaci Racine'a — Roksana jest jednym z najpiękniejszych okazów.

Po *Mitrydacie* (1673), który na tle epizodu z historii rzymskiej zawiera przenikliwą analizę starczej miłości, po szlachetnej w rysunku *Ifigenii* (1674), Racine daje nowe arcydzieło, *Fedre* (1677), stanowiącą szczytowy punkt, a zarazem jakby załamanie jego sztuki.

Wziąwszy temat traktowany przez Eurypidesa (*Hipolit*), poeta ujął go zupełnie samodzielnie, ze śmiałością posuniętą tym razem do ostatnich granic. W tragedii Eury-

<sup>7</sup>napisana w 1669 tragedia „*Brytanikus*” — pomiędzy *Andromaką* a *Brytanikiem* wystawił jeszcze Racine doskonałą komedię pt. *Pieniaczce*, o temacie zaczerpniętym z własnych doświadczeń sądowych. [przypis tłumacza]

<sup>8</sup>Wszystkie hamulce (...) tutaj pękają — brutalność tę, kryjącą się pod szlachetnym wysłowieniem Racinego teatru, podchwycił doskonale Claude Farrère, w epizodzie powieści swojej *L'Homme qui assassina*, również rozgrywającej się w Konstantynopolu. Występuje tam pewien Polak, „książe” Cernuwicz, „mający w rodzie pięciu królów”, sekretarz ambasady rosyjskiej. Polak ten, bardzo ciemna figura, okazuje się wielkim znawcą i entuzjastą Racine'a. Cernuwicz, pragnąc uwydatnić Francuzowi istotnego ducha tego poety, streszcza mu *Bajazeta*, transponując akcję i język na epizod ze świata paryskich sutenerów (*aboule le pognon, on causera ensuite* etc.). Nawiasem mówiąc, ten szubrawy Polaczek-obieżyświat, zapoznający Francuza z pięknosciami klasycznymi i posiadający lepiej od niego *argot* paryskiej ulicy, jakiś to prawdziwy typ! Przypominam sobie, jak raz, przejeżdżając przez Wiedeń, byłem na świeżej operetce *Csardasz-fürstin*. Otóż kiedy w patetycznym zakończeniu I aktu, piękna śpiewaczka tinglowa, Sylva Varescu, żegna się na wieki z młodym księciem, którego odrywa od niej familijna „racja stanu”, nie mogłem oprzeć się wzruszeniu, do którego jak gdyby się mieszały jakieś inne, mętne podziwki. Naraz olśniony wykrzyknąłem w duchu: „ależ to *Berenice* Racine'a!”. Istotnie, analogia sytuacji i tonu zadziwiająca. Nie znaczy to, aby autor libretta aż tak daleko szukał natchnienia do swego utworu; znaczy tylko, że gdziekolwiek miłość przemawia ze sceny szczerym akcentem, tam bezwiednie wkracza na terytorium Racine'a. [przypis tłumacza]

pidesa czysty czciciel bogini Diany, Hipolit, jest główną postacią; kazirodcza miłość do pasierba, jaką rywalka Diany, Wenus, zażęła w sercu Fedry, aby zgubić Hipolita, jest tylko środkiem. Racine natomiast uczynił z Fedry i jej miłości centralny punkt tragedii; co więcej, odważył się wszystkie sympatie widza ściągnąć ku tej obłąkanej występą miłością męczennicy. Nigdy bezwolność człowieka wobec namiętności nie wystąpiła wyraźniej niż tutaj. Racine widzi w Fedrze, w jej kazirodczej miłości nie zbrodniarkę, lecz ofiarę; opromienił ją wszystką poezją, uczynił ją, z całej galerii swych postaci, najgodniejszą współczucia, najszlachetniejszą, najczystsza niemal... I nigdy nie posunął się Racine dalej w skupionej sztuce analizy psychologicznej: na tym udręczonym sercu, wciąż napiętym jak struny harfy, wygrał całą bolesną pieśń miłości, od jej bezwiednych zaczątków, jej walk wewnętrznych, poprzez bezmiar niewolniczego poddania, poprzez dziewczęcę niemal naiwności, aż do szału wściekłych pożądań, piekła zazdrości, nienawiści i zbrodni.

Miłość wdarła się w serce Fedry od pierwszego spojrzenia; daremnie sili się ona walczyć, szukać ratunku w świątyni, uciekać:

...Ujrzałam go: me lice spłonęło, pobladło,  
Dziwne zmieszanie jakieś na duszę mi padło;  
Oczy przestały widzieć, dech zamarł mi w łonie;  
Uczułam, iż me ciało drży całe i płonie;  
Poznałam moc Wenerę we mnie rozpętana...

Wreszcie zdobywa się na najwyższy heroizm, na jaki kochająca kobieta zdobyć się może: udaje nienawiść do Hipolita, aby uzyskać u męża jego wygnanie. Ale znów złowrog los sprowadza ją w pobliże przedmiotu ukochania; i jakby wszystko się złożyło na zgubę nieszczęśliwej Fedry, wieść, jaka się rozeszła o śmierci Tezeusza, rodzi w jej sercu śmielsze pragnienia i nadzieje. Przy pierwszym spotkaniu z Hipolitem, bez jej woli, w stanie jakiejś półhalucynacji, wypływa jej na usta nieśmiała, we wstydlive osłony spowite wyznanie; dopiero kiedy Hipolit, nie śmiejąc i nie chcąc zrozumieć, ma się oddalić, gdy Fedra czuje, iż jeszcze chwila, a wymknie się jej na zawsze, długo powstrzymany żar bucha z jej ust jak lawa miłości, zgrozy i rozpaczy:

...Ha, okrutny! dobrześ mię zrozumiał!  
Dosyć już powiedziałam, by wywieść cię z błędu.  
Dobrze więc, poznaj Fedrę w pełni jej obłądu:  
Kocham.

Ale to dopiero początek jej golgoty. W chwili gdy Fedra, spaliwszy już za sobą wszystkie mosty, pragnie osiąść Hipolita za każdą cenę, i nie mogąc go zdobyć miłością, chce go bodaj kupić nadzieją korony, — okazuje się, że wieść o śmierci Tezeja była fałszywą. Wstyd, lęk, rozpacz przyprawiają ją o utratę zmysłów, z czego korzysta zausznica Fedry, Enona, aby, uprzedzając krok Hipolita, jego samego oskarżyć przed ojcem o kazirodczy zamach. Oprzytomniawszy nieco, Fedra śpieszy do męża, aby obwinić siebie, a oczyścić niewinnego; i oto czeka ją cios najstraszniejszy: Hipolit, o którym mniemała, iż wzgarda jego dla miłości obejmuje cały ród niewieści, kocha inną, młodą dziewczynę, Arycję. Próżno Enona sili się ją ukoić, przedstawiając beznadziejność miłości tych dwojga, próżno pyta:

...Jakiż owoc z daremnej miłości posiędą?  
Nie ujrzą się już więcej.

FEDRA:

Ha! kochać się będą!

Ogłuszona tym ostatnim ciosem, zapomina po co przyszła... Gdy Fedra szarpie własne serce, wywołując obrazy szczęścia Hipolita z inną, Hipolit zginie; Fedra zaś, karząc się za



zbrodnię, własną dłonią przeciąwszy pasmo swego życia, zanim wyzionie ducha, składa publiczne wyznanie.

*Fedra* to monografia miłości. Wszystkie rysy, jakie Racine dotąd znalazł na odmalowanie tego uczucia, skupia tutaj, spotęgowane jeszcze, na jednej postaci. Równocześnie jednak, na tym *scenarzystwie* potęgi emocjonalnej, załamuje się sztuka, staje się poniekąd bardziej *studium* niż tragedią. Rola Fedry, ta najwspanialsza może rola kobieca w całym teatrze świata, wyszła z tej tragedii wszystkie soki; inne postacie istnieją tylko w odniesieniu do niej, po to aby z niej wydobywać coraz to nowe odcienie namiętności. Stąd chłód sztuki, ilekroć Fedra nie jest obecna na scenie.

Nigdy natomiast Racine nie był większym niż tutaj poetą. Mówiono czasem o Rasyne, że jego Rzymianie i Grecy to przebrany dwór Ludwika XIV; ale w tym jest tylko cząstka prawdy. Wielka jego sztuka mieści w sobie tajemnice wymykające się takim zbyt łatwym określeniom. Faktem jest, iż Racine posiadał bardzo głębokie poczucie historii, a raczej tej poezji, jaka się z historii wydziela; nie zniżając się do powierzchownych sposobików, tzw. „kolorytu lokalnego”, jakimi będzie się później posługiwał teatr romantyczny, umie on przedziwnie oddać w swoich utworach czy to duszną, lubieżną atmosferę seraju w *Bajazecie*, wraz z owym niewidzialnym jedwabnym stryczkiem, w którego pętli zdają się poruszać wszystkie te głowy, czy dumny przepych Imperium Rzymskiego, czy chytre, wpółdzikie natury koczowniczych plemion Wschodu. A już najżywiej ze wszystkich pisarzy francuskich czuł on Grecję, z której historią i piśmiennictwem żył poufale od dziecka. I to stopienie wszystkich czasów i epok, poczynając od pramitu solarnego, poprzez dawną Grecję, poprzez pompę wersalskiego dworu, aż do współczesnej nam „trzydziestoletniej kobiety”, której Fedra tyle już zawiera elementów, czyni z niej dla nas najgłębiej ludzką, najszerzym technieniem poezji owianą postać z całego Rasynowego teatru.

Wspomniałem już, że po *Fedrze* Racine łamie pióro i wyrzeka się teatru. Czym tłumaczyć to zjawisko? Czy, instynktem artysty, czuł, iż na obranej drodze wznosił się tak wysoko, że obecnie mógłby już tylko powtarzać samego siebie i patrzeć na własny schyłek, jak to od dawna było losem wielkiego Corneille'a? Być może; mimo iż rzadko pisarz zdobywa się na heroizm i jasnowidztwo takiego wyrzeczenia. Ale zbiegły się tutaj rozmaite okoliczności.

Racine był jednym z ludzi najbardziej wrażliwych na krytykę. Sam powiadał do syna, iż „najdrobniejsza, choćby niedorzeczna przygana sprawia mu więcej przykrości, niż największa pochwała zadowolenia”. Zaczepiany — a zaczepiano go po każdym niemal nowym utworze — odgryzał się bardzo ostro; list do *Port-Royal*, krwawe epigramy<sup>9</sup> jego pióra obiegające Paryż i czyniące mu wrogów, przedmowy do wydanych drukiem sztuk, w których bronił swej poetyki, atakując przezroczytymi aluzjami Corneilla, stanowią liczne przykłady tego usposobienia poety. Otóż walka, jaka toczyła się koło jego pierwszych utworów, w miarę dalszej twórczości nie słabła, ale wzmagala się. Już z okazji *Ifigenii*, nie mogąc zdławić powodzenia, dwaj pokątni literaci usiłowali odkraść jego część, pisząc drugą *Ifigenię*: niebawem, przy wystawieniu *Fedry*, koncept ten wrogowie poety wzniosą do wysokości systemu. Księżna de Bouillon, patronka niechętnego Racine'owi salonu literackiego, zawczasu wyszukała sobie podrzędnego rymopisa Pradona i zamówiła u niego drugą *Fedrę*, którą wystawiono w dwa dni po *Fedrze* Racine'a. Co więcej, księżna wykupiła wszystkie łoża w jednym i drugim teatrze<sup>10</sup> na sześć pierwszych przedstawień (kosztowało ją to 15 000 fr.; na dzisiejsze stosunki parękroć!), kierując spr-

<sup>9</sup>odgryzał się bardzo ostro (...) — oto przykład zuchwałstwa, jakim po *Andromace* odpalił krytyki dwóch wielkich panów, hr. d'Olonne i księcia de Créqui: *La vraisemblance est choquée en ta pièce, / Si l'on en croit et d'Olonne et Créqui: / Créqui dit que Pyrrhus aime trop sa maîtresse, / D'Olonne qu' Andromaque aime trop son mari*. Otóż, ks. de Créqui uchodził za człowieka o gustach raczej... męskich, hrabia zaś d'Olonne żona zdradzała jawnie, jak to mówią, „na funty”. [przypis tłumacza]

<sup>10</sup>Księżna de Bouillon (...) wykupiła wszystkie łoża w jednym i drugim teatrze — wyznając, iż, mimo wszystko, zachwycają mnie te zacięte walki, jakie toczą się we Francji około każdej indywidualności kruszącej dawne tradycje. Podobna walka toczyła się o *Cyda*, o *Szkolę żon* Moliere'a; później *Hernani* Wiktora Hugo przez trzydzieści przedstawień z rzędu będzie wzniewał tumult dlatego głównie, iż poeta ośmielił się w nim naruszyć średniowieczną aleksandrynę. Nieraz myślałem, iż gdyby we Francji pojawił się utwór tak rewolucyjny artystycznie i ideowo jak *Wesele* albo *Wyzwolenie*, trzeba by mu przeżyć lata całej walki; podczas gdy u nas Wyspiański zdobył w tydzień szańce, przez nikogo zresztą niebronione. Obawiam się, iż ta łatwość, podobnie jak niegdyś owa sławiona nasza „tolerancja religijna”, płynie ze wspólnego źródła głębokiej obojętności... [przypis tłumacza]

wą w ten sposób, iż tłoczono się na *Fedrze* Pradona, gdy na sztuce Racine'a teatr świecił pustkami. Przy tym i samo ujęcie tematu w tragedii Racine'a było dla współczesnych za śmiałe, za silne. Faktem jest, iż mdlą i płaską niedorzeczność Pradona (dla złagodzenia tematu, Fedra jest u niego tylko narzeczoną Tezeusza!) grano szesnaście razy z rzędu, arcydzieło zaś Racine'a było na krawędzi upadku. W zajadłej walce na epigramy przyszło do ostrych przycinków między poetą a księciem de Nevers; w końcu książę uciekł się do ostatecznego argumentu magnatów: zagroził poecie kijami. Cała sprawa byłaby się może źle skończyła dla Racine'a (toż w pięćdziesiąt lat później z Wolterem nie robiono sobie ceremonii!), gdyby wielki Kondeusz nie osłonił go swą powagą. Łatwo zrozumieć, że podobna atmosfera mogła oddziaływać na przeczulonego Racine'a i zbrzydzić mu teatr.

Tym bardziej, że dołączają się tu i inne, głębiej sięgające wpływy. Racine, mimo iż zbląkana owieczka *Port-Royal*, pozostał całe życie wierzącym chrześcijaninem. A i teatr jego, pozornie tak amoralny, i — aż do *Fedry* — daleki od chrystianizmu, duchowo nosi wiele znamion surowej nauki Janseniusa. Gdy teatr Corneille'a jest raczej optymistyczny, głosi tryumfalne zwycięstwo woli człowieka nad instynktem, zdolność wzniesienia się o własnych siłach do zawrotnych wyżyn heroizmu i cnoty, teatr Racine'a oddycha rdzennym pesymizmem. Człowiek, choćby najzacniejszy, jest w nim bezwolną igraszką namiętności; najczęściej idzie za nią ślepo, nie próbując nawet walczyć: w najszlachetniejszym swoim typie, i gdy już namiętność zbyt oczywiście jest zbrodniczą — jak u Fedry — walczy, ale nadaremnie. Czyż to nie jest ilustracja tego, co głoszą „samotnicy” z *Port-Royal*, iż człowiek o własnej mocy nic nie jest zdolny osiągnąć, o ile nie dostąpi łaski? W przenikliwej analizie, w głęboko litosnym pesymizmie, z jakim patrzy na dolę ludzi, tych pyłków unoszonych przez huragany namiętności, jakże bardzo spotyka się Racine z innym mocarzem *Port-Royal*, z wielkim Pascalem! Ton ten akcentuje się szczególnie silnie w *Fedrze*: mimo greckiej kanwy, mimo pogaństwa mitów, Fedra, jako nastrój duchowy, jest niewątpliwie chrześcijanką, i to jedną z najlepszych, najgorętszych, ale ową chrześcijanką, której Bóg odmówił łaski. Linia wewnętrzna twórczości Racine'a doprowadziła go tedy z powrotem do tych surowych murów, z których wyfrunął świetnym motylem w zaraniu młodości.

I młodość ta już uleciała! Panna du Parc, przedmiot namiętnej miłości poety, dawno już zmarła, w tragiczny sposób, w połogu<sup>11</sup>; po jej śmierci poeta związał się z aktorką wielkiego talentu, niezrównaną odtwórczynią jego ról, panną Champmeslé, ale związek ten, w którym poeta dzielił serce aktorki z wieloma innymi, nie miał już cech równej głębi uczuć. Zresztą i Champmeslé opuszcza scenę, aby się zagrzebać w jakimś cichym szczęściu. Ale widmo przeszłości jeszcze raz miało się podnieść z grobu. Słynna la Voisin, trucicielka i czarownica, uwięziona w 1679 i wzięta na tortury, poczyniła wiele kompromitujących zeznań: między innymi obwiniła Racine'a o zbrodniczy udział w śmierci panny du Parc. Treść samej sprawy pozostała dotąd ciemna; tyle jest pewne, że istniał list pisany przez ministra Louvois do radcy stanu Bazin, który kończył się następująco: „Rozkaz królewski co do uwięzienia imć Racine'a otrzyma pan natychmiast, skoro pan zażąda”.

Do uwięzienia nie przyszło, ale co za wstrząśnienie...! „I cóż za okropność sam ten proces — pisze w świetnej swojej książce o Rasyne, Juliusz Lemaître — te historie otruci, poronień, rajfurstwa; napojów miłosnych i białej magii, ale także i czarnych mszy z mordowaniem dzieci; te historie, w których skompromitowane są setki osób ze wszystkich sfer, a zwłaszcza (i dlatego to król zmuszony był wstrzymać dochodzenie) osoby z wielkiego świata, począwszy od nieboszczki Henryki Angielskiej, prawdopodobnie zbyt ciekawej, aż do pani de Montespan, pani de Polignac, pani de Grammont, marszałka de Luxembourg i tylu pierwszych nazwisk dworu. To, co ich wszystkich zawiodło do jaskini czarownicy, co wielu z nich popchnęło do świętokradztwa i zbrodni, co im dziś dawało postać zbrodniarzy kurczących się pod ręką kata, czyż to nie było to samo pragnienie, ta sama żądza, którą dyszą Hermiona, Orestes, Roksana, Eryfila i Fedra, owi szlachetni zbrodniarze, dla których on, Racine, silił się zdobyć nie tyle potępienie publiczności, co wzruszenie, litość, a nawet sympatię? Niestety! cóż on uczynił w obłądnej próżności

<sup>11</sup>panna du Parc, przedmiot namiętnej miłości poety (...) zmarła — wedle relacji współczesnego świadka, Racine szedł za pogrzebem, płacząc, na wpół przytomny. [przypis tłumacza]

i pragnieniu sławy? Och! nie, nie, precz już z teatrem! życie proste, życie uczciwego ojca rodziny i chrześcijanina...”

Takim, w istocie, mógł być stan duszy Racine’a w owym przełomowym momencie życia.

Pierwszym krokiem Racine’a było udać się do *Port-Royal* i dopełnić aktu skruchy wobec dawnych nauczycieli. Zniszczył wszystkie zaczęte utwory dramatyczne oraz ich plany. Następnie chciał wstąpić do kartuzów; ale spowiednik jego, uważając może ten gest za zbyt jeszcze „teatralny”, polecił mu raczej pojąć żonę, osobę nabożną i skromną.

„Miłość ani interes nie miały żadnego udziału w jego wyborze”, pisze z uznaniem bogobojny syn poety, Ludwik Racine; „w sprawie tak poważnej, radził się jedynie rozsądku”. Katarzyna de Romanet, którą Racine obrał za narzędzie pokuty, była to zacna, prosta duchem osoba, która nie знаła ani jednej sztuki swego męża. Jaki duch panował w domu, świadczy, iż z pięciu córek cztery zostało zakonnicami, najstarsza zaś, zanim wyszła za mąż, dwa razy próbowała klasztorного życia. Prócz tego spłodził poeta, za swoje grzechy, jeszcze dwóch synów.

Racine wyrzekł się nie tylko teatru, ale i pisania wierszy; zachował pióro jedynie dla pełnienia urzędu „historiografa królewskiego”, które to funkcje powierzył Ludwik XIV jemu oraz przyjacielowi jego, Mikołajowi Despreaux-Boileau. Jednakże jeszcze raz kusząca syrena teatru, przedzierzgając tym razem swą uwodzicielską pieśń w melodię świątobliwej kantyczki, miała zwabić Racine’a w swe ramiona, jak gdyby po to, aby pokazać światu, ile soków żywotnych pozostało jeszcze w jego geniuszu i aby dać tym większą cenę jego wyrzeczeniu.

Pani de Maintenon, pobożna i dość wiekowa kochanka pobożnego króla, opiekowała się ze szczególnym umiłowaniem zakładem wychowawczym dla ubogich dziewcząt szlacheckiego rodu w Saint-Cyr. Aby kształcić dykcję i wdzięk ruchów młodych pensjonarek, uprawiano tam teatr; ponieważ jednak sztuki, które grywano, były bardzo liche, pani de Maintenon próbowała je zastąpić *Cynną*, *Andromaką* i *Ifigenią*. Ale niebawem przestraszyła się. „Dziewczeta grały *Andromakę* — pisze do Racine’a — i grały ją tak dobrze, że nie będą jej już grały, ani żadnego z pańskich utworów”. Prosi tedy poetę, aby napisał umyślnie w tym celu moralną sztukę ze śpiewami, którą by młode pensjonarki mogły grać bez niebezpieczeństwa dla duszy. Racine wahał się; przeniknięty nowymi zasadami, uważał wszelki teatr — nawet bez miłości — za dzieło ducha Złego. Ale pokusa była zbyt silna, pozory chwały bożej zbyt uwodzicielskie: — uległ. Z tego to natchnienia powstała tragedia *Estera* (1689), piękny utwór osnuty na motywie z Pisma Św., w którym poeta szczęśliwie przeplata akcję chórem użytym w duchu greckiej tragedii. W treść sztuki wpleciona była przejrzysta chwalebna Ludwika XIV i pani de Maintenon oraz ukryta cicha skarga nad losem bliskiej sercu poety i prześladowanej siedziby „samotników”, *Port-Royal*.

Wychowawice Saint-Cyr okazały się skończonymi aktorkami; znowuż odegrały ten utwór o wiele za dobrze... Zrazu opiekunka ich była zachwycona; ale z czasem owładnęły panią de Maintenon nowe niepokoje. Demon teatru wcisnął się pod nabożną szatą w ciche mury: natłok zachwyconej publiczności (sztukę powtórzono wielokrotnie), niepowołane zbliżenia, ambicje, rywalizacje, zalotność... I w samym Racine obudził się dawny człowiek. Podczas jednego przedstawienia, pani grająca rolę Elizy zająknęła się: „Och, pani! — wykrzyknął z wybuchem rozpacz — pani mi *kładzie* całą sztukę!”. Dziewczynka zaczęła płakać, zawstydzony poeta podbiegł ocierać jej oczy chustką, sam się rozpląkał... Ta inwazja światowej publiczności w przybytek dziewictwa nie obyła się i bez wypadku jaskrawego skandalu, którego ofiarę zamknięto w klasztorze na całe życie. Dość, iż pani de Maintenon rozmyśliła się. Kiedy, skłoniony jej dawniejszą prośbą, Racine napisał drugi utwór, *Atalię*, tragedię biblijną, uznaną dziś powszechnie za jedno z arcydzieł francuskiego teatru, pozwolono ją odegrać uczennicom jedynie w codziennych sukienkach, w pokoju, dla samego króla<sup>12</sup>. Prawda, iż Racine nie cieszył się w tej chwili zbytnią łaską u dworu, gdzie sympatie jego dla jansenizmu były źle widziane. To położyło kres jego drugiej karierze teatralnej.

<sup>12</sup>pozwolono ją odegrać (...) jedynie (...) w pokoju, dla samego króla — *Atalia* ukazała się na scenie dopiero w 30 lat później za Regencji. [przypis tłumacza]

Racine umiera pobożnie w r. 1699, w sześćdziesiątym roku życia.

Tak przedstawia się z bliska ten wielki „klasyk”, którego sztuka uchodzi dziś w oczach wielu za synonim chłodu, dworności i konwencjonalnej miary, gdy w istocie każde słowo, które pisał, powstało z ognia, jaki palił się w sercu tego bardzo pełnego, bardzo żywiołowego człowieka. Dlatego, wierzcie mi: nauczyć się czytać Racine’a, to wielka i cokolwiek przewrotna przyjemność; coś tak, jak gdyby gdzieś, w starym kantorku, znaleźć miłe listy prababki, którą pamięta się tylko w czarnej mantylce, w *niobach* i z książką do modlenia, a którą nagle, przez pryzmat tych pozółkłych kartek, ogląda się w zgoła nieoczekiwanej postaci, w pół nagą, z rozwichrzonymi włosami, z falującą młodą pierśią, i z ustami pełnymi jakże słodkiego — mimo staroświeckich „*asindziejów*” i „*attency*” — miłosnego bełkotu! Nie przestaje się szanować dobrej prababki, ale w szacunek ten wkrada się pewien odcień sympatycznej tkliwości; a czyż nie takim właśnie powinno być uczucie nasze dla starszych krewnych...?

*Kraków, w lipcu 1919.*

## FEDRA. TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH, WIERSZEM

### OSOBY

TEZEUSZ, syn Egeja, król Aten

FEDRA, żona Tezeusza, córka Minosa i Pasifae

HIPOLIT, syn Tezeusza i Antiopy, królowej Amazonek

ARYCJA, księżniczka królewskiej krwi ateńskiej

TERAMENES, ochmistrz Hipolita

ENONA, piastunka i powiernica Fedry

ISMENA, powiernica Arycji

PANOPE, jedna z dworek Fedry

STRAŻNICY

*Rzecz dzieje się w Trezenie, mieście na Peloponezie.*



# AKT PIERWSZY

## SCENA I

HIPOLIT, TERAMENES

HIPOLIT

Tak; zamiar mój powzięty, drogi Teramenie;  
Jadę; dłużej nie gościć mi w lubej Trezenie;  
W tej śmiertelnej obawie, jaka mną porusza.  
Hańbiącej beczynności nie ścierpi ma dusza.  
Od pół roku rodzica z mych oczu straciwszy,  
O los jego niepokój muszę czuć najżywszy,  
Nieświadom ni gdzie bawi, ni jakie koleje...

TERAMENES

Gdzież jeszcze, panie, znaleźć go żywiz nadzieję?  
Już, aby uspokoić twych obaw zawiązki,  
Zbiegłem dwa morza, które Korynt dzieli wąski;  
Pytałem o Tezeja ludów, co są blisko  
Acheronu, gdy w pieklach gubi swe łożysko;  
Zbiegłem próżno Elidę, Tenarę, by potem  
Dotrzeć do mórz, rozgłośnych Ikarowym lotem.  
Jakimż nowym wysiłkiem, w jakiej szczęsnej ziemi,  
Mniemasz, iż zdołasz zgonić<sup>13</sup> go kroki<sup>14</sup> chyżemi?  
Kto wie, panie, król, rodzic twój wielki, azali  
Pragnie, abyśmy jego ukrycie poznali?  
Może, gdy my tu drżymy wraz o jego głowę,  
On, spokojny, miłostki kryjąc jakieś nowe,  
Przy boku lubej, która, bądź wcześniej, bądź później...

HIPOLIT

Wstrzymaj się i Tezeja imieniu nie bluźnij.  
Wszak on, z bujnej młodości pokus uleczony,  
Dziś przeciw tym zaporom nie jest bez obrony;  
I Fedra, w trwałych uczuć okuwszy go pęta,  
Od dawna już rywalki szczęsnej nie pamięta.  
Słowem, mą powinnością jest spieszyć w tę drogę.  
Rzucając miejsca, w których dłużej żyć nie mogę.

TERAMENES

I odkądże to, panie, przykrym ci się stało  
Lube miejsce, gdzie młodość swą spędziłeś całą,  
I w którym przekładałeś spokojne wywczasy  
Ponad świetności Aten, nad dworskie hałasy?  
I czemuż ci ta ziemia dzisiaj tak niemiłą?

HIPOLIT

Te czasy już przepadły. Wszystko się zmieniło,  
Odkąd na te wybrzeża bogi nam zesłały  
Potomkinię Minosa oraz Pazifay.

<sup>13</sup>zgonić — tu: dogonić, wysledzić. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>kroki — dziś popr. forma N. lm: krokami. [przypis edytorski]

TERAMENES

Rozumiem: znam niedolę, co serce ci toczy:  
Fedry drażni cię bliskość a rani twe oczy.  
Ta złowroga macocha zaledwo was, panie,  
Ujrzała, wnet twym losem stało się wygnanie.  
Lecz nienawiść jej dawna ku twojej osobie  
Wygasała albo znacznie ostygła w tej dobie.  
A zresztą, w czymże dzisiaj zagrażać ci zdoła  
Kobieta bliska śmierci, której sama woła?  
Dotknięta jakimś bólem, co zjada ją skrycie,  
Zmierzona sama sobą i własne klnąc życie,  
Czyż knuć jakoweś plany przeciwko wam może?

HIPOLIT

Nie o jej też nienawiść daremną się trwożę.  
Kto inny spokojności mej stał się przeszkodą:  
Uchodzę, wyznam oto, przed Arycją młodą,  
Odroślą krwi nieszczęsnej, od wieka nam wrogiej.

TERAMENES

Co! I ty, panie, wyrok jej niesiesz tak srogi?  
Okrutnych Pallantydów siostrzyca ta miła  
Czyż kiedykolwiek zbrodnie swych braci dzieliła?  
Za cóż nienawiść ścigać ma piękność tak przednią?

HIPOLIT

Gdybym jej nienawidził, nie kryłbym się przed nią.

TERAMENES

Panie, wolno<sup>15</sup> mi szukać słowa tej zagadki?  
Czyżby to miał już nie być Hipolit, ów rzadki  
Bohater, w swej hardości głuchy na rozkazy  
Mocy, której Tezeusz uległ tyle razy?  
Czyżby Wenus, niezdolna na wzgardę swą patrzeć,  
Chciała błędy Tezeja twą słabością zatrzeć,  
I, na równi z innymi pojmawszy cię w sidła,  
Zmusiła, abyś winne jej palił kadzidła?  
Czyliżbyś kochał, panie?

HIPOLIT

Coś rzec się ośmielił?

Ty, coś, od lat najmłodszych, myśl mą każdą dzielił,  
Ty możesz żądać, abym zaparł się niegodnie  
Uczuć serca, co słabość ma sobie za zbrodnię?  
Nie dość, że Amazonka, matka, z swoim mlekiem,  
Wszczepiła mi tę dumę rosnącą wraz z wiekiem;  
Ja sam, w młodzieńcze lata wstąpiwszy dojrzałe,  
W świadomości tych uczuć zwykłem czerpać chwałę.  
Ty, opiekun, przyjaciel wierny od lat dawnych,  
Prawiłeś mi o ojca mego dziełach sławnych;  
Wiesz jak ma dusza, tkliwa na czucia szlachetne,  
Rozpalała się, chłonąc czyny jego świetne,  
Słyszając, jak ów bohater, mocą dłoni swojej,

<sup>15</sup>wolnoż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy wolno. [przypis edytorski]

Po stracie Heraklesa żal śmiertelnych koi,  
 Jak poskramia potwory i złoczyńców kara,  
 Prokusta, Cercyjona, Skirona, Sinara,  
 Jak kości Epidaura olbrzyma w proch miota  
 I Minotaura zbawia sprosnego<sup>16</sup> żywota.  
 Lecz znów, gdyś mi wyliczał mniej chlubne zapaly,  
 Jak w stu miejscach obnosi swój płomień niestały,  
 Jak za Heleny grabież pomsty woła Sparta,  
 Jak płacze Peribea z czci przezeń odarta  
 I tyle innych, których i imion nie pomnę,  
 Nazbyt ufnych w przysięgi jego wiarołomne,  
 Ariadna żal swój zimnym zwierzająca skalom,  
 Fedra porwana przezeń z większą nieco chwałą,  
 Wiesz, jak, słuchając, żalu pełen i boleści  
 Nagliłem nieraz, abyś skrócił swe powieści,  
 Szczęsny, gdybym w pamięci zdołał czyny owe  
 Zatrzeć, tak chlubnych dziejów niegodną połowę!  
 I jaż miałbym znów z siebie dziś dawać igrzysko?  
 Mnież<sup>17</sup> mieliby bogowie pogrążyć tak nisko?  
 W mych nikczemnych wzdychaniach wzgardy tym godniejszy,  
 Że Tezeusza słabość dzieł jego nie zmniejszy,  
 Z mej zaś ręki dotychczas żadna bestia krwawa,  
 Poległszy, do wywczasów nie dała mi prawa!  
 Gdyby nawet ma duma ulec miała kłęsce,  
 Godziż mi się<sup>18</sup> Arycję przyjąć za zwycięzcę?  
 Czyż mogłyby zapomnieć me zbłąkane zmysły  
 O strasznych groźbach, jakie nad nami zawiąły?  
 Ojciec jej nienawidzi; niezłomną ustawą  
 Odjął jej macierzyństwa przyrodzone prawo:  
 Lęka się snąc odrośli tej rasy zbrodniczej;  
 Wraz z nią, ród cały pogrześć w niepamięci życzy;  
 I, do zgonu trzymając ją w ciasnej niewoli,  
 Nigdy hymenu ogniów wzniecić nie pozwoli.  
 Miałżebym<sup>19</sup> przeciw ojcu przy jej boku stawać?  
 Niebacznego zuchwalstwa miałbym przykład dawać?  
 I szalonej miłości nieopatrzna siła...

#### TERAMENES

Ach, panie! Jeśli twoja godzina wybiła,  
 Darmo byś w zimnych racjach znaleźć chciał ostoję.  
 Tezeusz, pragnąc przymknąć, otwarł oczy twoje;  
 I zakaz jego, płomień twój drażniąc młodzieńczy,  
 Przedmiot gniewu w twych oczach nowym czarem wieńczy  
 I czemuż się tak lękać niewinnej miłości?  
 Czyż w tym sercu jej słodycz nigdy nie zagości?  
 Wiecznie pragniesz swym dzikim skrupulem się rządzić?  
 Krocząc w ślad Herkulesa, czyż można pobłądzić?  
 Któż w obliczu Wenerzy został nieugięty?  
 Ty sam gdzieżbyś był, panie, ty, wróg jej zawzięty,  
 Gdyby dumna Antiopa wzbraniała się zawsze  
 Tezejowi swe czucia objawić łaskawsze?

<sup>16</sup>sprosny (daw.) — występny, rozpustny, grubiański. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>mnież — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mnie. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>godziż mi się — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy godzi mi się. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>miałżebym — konstrukcja z partykułą -że, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy miałbym. [przypis edytorski]

Po cóż się tak nieść górnio, młody przyjacielu?  
Przyznaj, wszystko się zmienia: i od dni niewiele  
Mniej często widać ciebie, jak dumny i śmiały  
Wzdłuż wybrzeża powozisz swój rydwan wspaniały,  
Albo, w Neptuna sztuce zarówno uczony,  
Wędzidłem pęd rumaka miarkujesz szalony;  
Mniej często krzyków naszych gwar potrząsa knieją;  
Twe oczy jakimś blaskiem tajemnym goreją;  
Ty kochasz, płoniesz cały; tak, panie, to jasne;  
Ty cierpisz, sam przed sobą czucia kłamiąc własne.  
Czy Arycji tak słodkie uwiodły cię lica?

HIPOLIT

Teramenie, odjeżdżam, by szukać rodzica.

TERAMENES

Czy nie pożegnasz Fedry, nim ruszysz stąd, panie?

HIPOLIT

Mam ten zamiar: spiesz, poproś ją o posłuchanie.  
Tak każe mi powinność. Lecz oto Enona  
Spiesz tu, jakby nowym nieszczęściem rażona.

## SCENA II

HIPOLIT, TERAMENES, ENONA

ENONA

Ach, panie! Strasznej wieści widzisz we mnie gońca!  
Królowa już dobiega losów swoich końca.  
Dzień i noc przy jej boku stróżuję daremno;  
Ginie od cierpień jakichś, tajonych przede mną.  
W ciągłej rozterce, zmysłów swych zebrać nie może  
Niepokojem miotana, rzuca nagle łożo:  
Pragnie widzieć blask słońca; jednakże nikogo  
Oczy jej, zbyt znękane, oglądać nie mogą.  
Idzie tu.

HIPOLIT

Dość: królowej niech się wola ziści;  
Wraz usunę z jej oczu przedmiot nienawiści.

## SCENA III

FEDRA, ENONA

FEDRA

Nie, nie pójdę już dalej, przystańmy, Enono.  
Omdlewam; dziwna niemoc uciska me łono:  
Oczy me razi jasność dawno niewidziana,  
I drżące się pode mną zginają kolana.  
Och, och!

*Siada.*

ENONA

Bogi, wejrzyjcie na biedną królową!



FEDRA

Jakże mi te klejnoty uciskają głowę!  
Jakaż natrętna ręka, podchodząc mą wolę,  
Włosy mi w puklów tysiąc zaplotła na czole?  
Wszystko mnie drażni, wszystko w męczarnię się zmienia.

ENONA

Jak sprzeczne nieraz twoje bywają życzenia!  
Ty sama wszak, zamysły odmieniając swoje,  
Kazałaś się przyoblec w najbogatsze stroje;  
Ty sama chciałaś dzisiaj, pomna dawnej chwały,  
W całym blasku powitać słońca krąg wspaniały.  
Widzisz go oto, pani, i znów kryć się żądasz,  
Zmierzona<sup>20</sup> światłem, które niecisz i oglądasz?

FEDRA

O ty, ojciec nieszczęsnych pokoleń prześwietny,  
Ty, z którego mać moja ród wiedzie szlachetny,  
Co może za mnie biedną płonisz się tam w niebie,  
O, Słońce, raz ostatni dziś oglądam ciebie.

ENONA

Jak to! jeszcze mi trzeba z ust twych słyszeć o tem!  
Wiecznie<sup>21</sup> patrzeć na ciebie, jak, gardząc żywotem,  
śmierci przedwczesnej wzywasz w zgubnym omamieniu?

FEDRA

Ach, gdybyż można teraz w drzew odpocząć cieniu!  
Ach, kiedyż dane będzie znów mojemu oku  
Biec za rydwanem, widnym w kurzawy obłoku?

ENONA

Jak to, pani?

FEDRA

Szalona! Gdzie jestem? Com rzekła?  
Gdzieżem ja mym pragnieniem i myślą uciekła?  
Rozum mi snac<sup>22</sup> odjęty mściwą bogów dłonią.  
Enono, lica moje od wstydu się płoną:  
Me hańbiące cierpienia zdradzam ci zbyt jawnie  
I oczy wbrew mej woli w łzach toną ustawnie<sup>23</sup>.

ENONA

Ach, rumienić się raczej trzeba ci za owo  
Milczenie, co twe rany wciąż jątrzy na nowo.  
Czyż zmiękczyć cię, ubłagać nie ma już sposobu?  
Chceszli<sup>24</sup> więc bez litości wpędzić się do grobu?  
Jakiż szal na dni swoje targnąć ci się każe?

<sup>20</sup> *zmierzony* — przejęty wstrętem. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *Wiecznie* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy wiecznie. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *snac* a. *snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *ustawnie* (daw.) — ustawicznie, nieustannie. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *chceszli* — konstrukcja z partykułą -li o funkcji pytajnej; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

Jakież jady cię struły, jakie czary wraże<sup>25</sup>?  
Cień po trzykroć już niebo skrył w ciemnym pomroczu,  
Od czasu jak sen twoich nie przesłonił oczu;  
I blask już po raz trzeci powraca nam ninie<sup>26</sup>,  
Od czasu jak tve ciało bez pokarmu ginie.  
Jakież straszne zamiary w sercu swoim ważysz<sup>27</sup>?  
Jakim prawem na dni swe targnąć się odważysz?  
Znieważasz bogi wielkie, co życie ci dały;  
Zdradzasz małżonka, z którym śluby cię związały;  
Zdradzasz wreszcie dziecięcki swoje nieszczęśliwe,  
Które śmierć twoja wtrąci pod jarzmo zelżywe<sup>28</sup>.  
Pomyśl, że dzień żalosny, co zbawi<sup>29</sup> je matki,  
Ten dzień obcej krwi wróci nadziei zadatki:  
Wrogowi, co ku tobie nienawiścią płonie,  
Synowi w Amazonki poczętemu łonie,  
Hipolitowi...

FEDRA

Bogi!

ENONA

Wreszciem ci dopieklą<sup>30</sup>!

FEDRA

Nieszczęsna! Coś za imię w tej chwili wyrzekła!

ENONA

Dobrze! Niech buchną gniewu twojego płomienie:  
Radam<sup>31</sup>, że cię to imię przyprawia o drzenie.  
Żyj więc: niechaj ci miłość i powinność świeci;  
Żyj; nie ścierp, by Scytyjki syn, tve własne dzieci  
Przygniatając brzemieniem niewoli złowrogiej,  
Gnębił pierwszą krew Grecji, poczętą przez bogi.  
Lecz nie zwlekaj, wszak każda chwila dla cię zgonem:  
Myśl co rychlej<sup>32</sup> o zdrowiu, zbyt już nadwątlonem,  
Póki jeszcze sił twoich, niksących nam co dnia,  
Da się na wpół przygasła rozniecić pochodnia.

FEDRA

Zbyt długo ciągnę żywot występkiem zatruty.

Wina, Czyn, Serce

ENONA

Jak to! Czyżby ściagały cię jakie wyrzuty?  
Jakaż zbrodnia początek dała twej udręce?  
Czyżby się krwią niewinną splamiły tve ręce?

<sup>25</sup>wraży — obcy, wrog. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>ninie (daw.) — teraz, obecnie. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>ważyc — tu: rozważać. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>zelżywy — tu: obelżywy. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>zbawić — tu: pozbawić. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>wreszciem ci dopieklą — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: wreszcie ci dopieklam.

[przypis edytorski]

<sup>31</sup>radam — forma skrócona od: rada jestem. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>rychlej — szybciej. [przypis edytorski]

FEDRA

Nie, dzięki niebu, ręce me nie są skażone.  
Ach, gdybyż serce było niewinnym jak one!

ENONA

I jakiż czarny zamiar w nim hodujesz oto,  
Iż serce twe tak straszną kaja się zgryzotą?

FEDRA

Dosyć już powiedziałam: więcej wstyd mi wzbrania.  
Umieram, aby tego uniknąć wyznania.

ENONA

Umieraj więc, i sekret swój unieś na wieki;  
Lecz inna ci, nie moja, dłoń zamknie powieki;  
I jak bądź rychło kraj ten chcesz okryć żalobą,  
Dusza ma w śmierci bramy podąży przed tobą;  
Sto dróg zawsze otwartych wiedzie w zmarłych leże,  
A moja słuszna boleść najkrótszą obierze.  
Okrutna! kiedyż wiary twojej nadużyłam?  
Nie pomnisz, że na rękach cię własnych nosiłam?  
Dla ciebie wszak rzuciła kraj mój, dzieci moje:  
Takąż gorzką nagrodą dziś za to się poję?

FEDRA

I dokąd zmierza twoje uparte zachcenie?  
Zadrzysz od grozy, skoro przerwę me milczenie!

ENONA

I cóż rzec zdołasz, co by straszliwsze mi było  
Od grozy, iż w mych oczach stajesz nad mogiłą?

FEDRA

Choć wszystko poznasz, dola nie czeka mnie inna:  
Umrę tak samo, jeno umrę bardziej winna.

ENONA

Pani, na lzy me gorzkie zaklinam cię czule,  
Na twe kolana wąż, które oto tulę,  
Rozjaśń<sup>33</sup> te mroki, w których mój umysł się grzebie.

FEDRA

Żądasz tego: wstań zatem.

ENONA

Mów, mów, słucham ciebie.

FEDRA

Nieba! Co ja mam wyrzec! Co się dzieje ze mną!

ENONA

Nie znieważaj mnie dłużej obawą daremną.

<sup>33</sup>rozjaśni — popr.: rozjaśnij; tu: forma skrócona ze względu na rytm wiersza. [przypis edytorski]

FEDRA

O wy, gniewu Wenery straszliwe zadatki!  
Czymże się stała miłość dla mej biednej matki!

ENONA

Oddal, pani, te myśli; niech owo wspomnienie  
Na wiek wieków pokryje żałobne milczenie.

FEDRA

Ariadno, siostrze! Jakimż szaleństwem trawiona  
Zginęłaś na pustkowiu, kędyś porzucona!

ENONA

Co czynisz, pani? Jakaż śmiertelna katusza  
Przeciw całej krwi własnej serce tve porusza?

FEDRA

Wenus tak każe, abym, z tej krwi, nazbyt hardej,  
Zginęła dziś ostatnia, najgodniejsza wzgardy.

ENONA

Ty kochasz?

FEDRA

Bez pamięci, aż do obłąkania.

ENONA

Kogóż?

FEDRA

Głos tej ohydy wymówić się wzbrania.  
Kocham... Serce na imię to mdleć już poczyna.  
Kocham...

ENONA

Kogo?

FEDRA

Znasz wszakże Amazonki syna:  
Księcia, com go tak długo gniewem swym ścigała?

ENONA

Hipolit! Wielkie nieba!

FEDRA

Samaś go nazwała!

ENONA

Bogowie! Krew się ścina od wieści straszliwej!  
O rozpaczy! O hańbo! Rodzie nieszczęśliwy!



O złowroga podróży! Och, czemuż nie minął  
Tych zdrańczych<sup>34</sup> brzegów okręt, nim ku nim zawiął!

FEDRA

Przekleństwo dawniej sięga. Ledwie z szczęściem w sercu  
Z Tezeuszem na ślubnym stanęłam kobiercu  
I śpieszyłam, stęskniona za domowym progiem,  
Do Aten, tam spotkałam się z mym pysznym wrogiem.  
Ujrzałam go: me lico spłonęło, pobladło,  
Dziwne zmieszanie jakieś na duszę mi padło;  
Oczy przestały widzieć, dech zamarł mi w łonie;  
Uczułam, iż me ciało drży całe i płonie;  
Poznałam moc Wenery we mnie rozpętana,  
Krwi, którą ona ściga, nieuchronne wiano!  
Próbowałam przebłagać ją modły kornemi;  
Wznosiłam jej świątynie po całej mej ziemi;  
Próżno miota się serce raz ujęte w sidła!  
Próżnom niosła<sup>35</sup> ofiary, paliłam kadzidła;  
Gdy usta me wzywały imienia bogini.  
Wielbiłam Hipolita i w tejsze świątyni,  
Na tych ołtarzy, które okadzałam, progę  
Memu nienazwanemu jam święciła bogu...  
Unikałam go wszędzie. Ha! Srom<sup>36</sup> płoni lica:  
Oczy me dostrzegały go w kształtach rodzica!  
Wreszcie, me ognie przeciw sobie się zwróciły:  
Aby go prześladować, znalazłam dość siły.  
By oddalić od siebie przedmiot nazbyt drogi.  
Udawałam nienawiść macochy złowrogiej:  
Zażądałam wygnania; a próśb mych wytrwałość  
Zwyciężyła i prawo, i ojcowską żalność.  
Odetchnęłam, Enono; od owej godziny  
Dni moje, spokojniejsze, płynęły bez winy;  
I, posłusznej małżonki pomna obowiązku,  
Hodowałam owoce przeklętego związku.  
Nieszczęsne przeznaczenie! Daremna obrona!  
Do Trezeny przez męża oto przywiedziona,  
Wroga spokoju mego musiałam tam zoczyć<sup>37</sup>,  
I rana, nazbyt świeża, znów poczęła broczyć.  
To już nie krwi krążącej w mych żyłach pożary,  
To Wenus sama wpiła się w gardziel ofiary!  
Dla mej zbrodni odrzą bez granic przejęta,  
Wraz z nią znienawidziłam życia mego pęta!  
Pragnęłam umrzeć, w śmierci szukając sposobu,  
By hańbę moją złożyć ze mną wraz do grobu;  
Zwyciężyły mnie wreszcie łzy i prośby twoje:  
Wyznałam tobie wszystko; o nic już nie stoję;  
Bylebyś, śmierci bliską szanując godzinę,  
Oszczędziła wyrzutów próżnych za mą winę  
I byle twe starania nie budziły we mnie  
Życia, które podtrzymać silisz się daremnie.

Miłość, Przekleństwo,  
Hańba, Obowiązek

<sup>34</sup>zdradny — dziś popr.: zdrażliwy. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>próżnom niosła — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: próżno niosłam; niosłam daremnie. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>srom (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>zoczyć — zobaczyć. [przypis edytorski]

## SCENA IV

FEDRA, ENONA, PANOPE

PANOPE

Rada bym, pani, taić wieść nazbyt żalobną,  
Lecz dłużej jej ukrywać nie da się podobno:  
Śmierć wydarła ci męża swym okrutnym grotem;  
Ty jedna w mieście dotąd nie wiesz jeszcze o tem.

ENONA

Panope, co ty mówisz?

PANOPE

Że znikła nadzieja  
By niebo nam z powrotem przywiodło Tezeja;  
I że dziś na okrętach przybyły tu posły,  
Co wieść Hipolitowi tak smutną przyniosły.

FEDRA

Nieba!

PANOPE

W wyborze pana Ateny się swarzą<sup>38</sup>:  
Jedni synowi twemu rządy objąć każą;  
Druga część, depcąc prawa gwałtem niesłychanym,  
Śmie syna cudzoziemki ogłaszać swym panem.  
Ba, słyhać o zuchwałych, co na tron w tej dobie  
Chcą wynieść krew Pallanta w Arycji osobie.  
Nie sposób niebezpieczeństw tych skrywać ci dłużej:  
Już Hipolit jest pono<sup>39</sup> gotów do podróży;  
I można się obawiać, że w pierwszym zapale  
Zjawieniem swym pociągnie zmienną ludu falę.

ENONA

Dość, Panope; królowa, świadoma swej drogi,  
Nie omieszka skorzystać z tej ważnej przestrogi.

## SCENA V

FEDRA, ENONA

ENONA

Pani, już ciebie naglić do życia przestałam;  
Sama do grobu nawet za tobą iść chciałam;  
By cię odwracać odeń, zabrakło mi głosu;  
Lecz ta wieść woła ciebie do nowego losu.  
Inne dziś obowiązki zsyłają ci nieba:  
Król zginął; miejsce jego zająć ci potrzeba.  
Został ci syn; on dzisiaj do życia cię wiąże:  
Niewolnik, gdy cię straci; gdy żyć będziesz, księżę.  
Kogóż niedola jego dziś ciężka poruszy?  
Czyjaż ręka mu z oczu gorzkie łzy osuszy?

<sup>38</sup>swarzyć się — klócić się. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>pono (daw.) — podobno. [przypis edytorski]

W niebo bijącej skargi głos dziecka rzewliwy  
Na swą matkę gniew ściągnie naddziadów straszliwy.  
Żyj; nie potworem jesteś dzisiaj, lecz kobietą:  
Miłością się twa miłość stała pospolitą;  
Z Tezeja śmiercią rwie się węzeł i przyczyna,  
Z której płynęła uczuć twych hańba i wina.  
Hipolit dziś dla ciebie mniej straszny się stawia<sup>40</sup>,  
I, patrząc nań, nie gwałcisz najświętszego prawa.  
Być może, przekonany o niechęci twojej,  
Przeciw tobie na czele buntu się uzbroi;  
Wytrąć ten oręż z ręki i otwórz mu oczy;  
On ma dziś objąć władztwo Trezeny uroczej,  
Lecz wie, że na twój syna idzie z prawa  
Gród, który moc Minerwy wzniosła nam łaskawa.  
Jednego tylko wroga macie dziś oboje:  
Przeciw Arycji przeto złączcie siły swoje.

#### FEDRA

Dobrze więc; twoim głosem dziś powinność woła.  
Żyjmy, jeśli do życia coś wskrzesić mnie zdoła;  
I jeśli w tej niedoli miłość moich dzieciak  
Sił zwątlonych potrafi zatrzymać ostatek.

---

<sup>40</sup>stawa (daw.) — 3. os. lp: staje. [przypis edytorski]

# AKT DRUGI

## SCENA I

ARYCJA, ISMENA

ARYCJA

Hipolit mnie w tym miejscu prosi o spotkanie?  
Szuka mnie, sam nastawa<sup>41</sup> na to pożegnanie?  
Nie mylisz ty się? Jestli<sup>42</sup> to prawda najszczerza?

ISMENA

Oto śmierci Tezeja korzyść dla cię pierwsza.  
Wnet ujrzysz, jak najżywsza przychylność rozpala  
Serca, które Tezeusz trzymał od cię z dala.  
Arycja dziś się z losem mierzyć może śmiało  
I wkrótce u stóp swoich Grecję ujrzy całą.

ARYCJA

Więc prawdą jest, Ismeno, odmiana tak błoga?  
Nie jestem niewolnicą i nie mam już wroga?

ISMENA

Tak, pani; los ci dobrem smutne chwile płaci;  
A Tezej się połączył z cieniami twych braci.

ARYCJA

Wieszli<sup>43</sup>, co się powodem śmierci jego stało?

ISMENA

O przyczynach pogwarek jest ludzkich niemało.  
Mówią, że gdy uchodził z jakąś branką nową,  
Wśród fal wzburzonych śmiałość swą przypłacił głową.  
Szeptą nawet, i wieść ta dziś obiega wszędzie,  
Że z Pirytojem w piekiel zastąpiwszy krawędzie,  
Ujrzał Kocyt i brzeg ów minąwszy straszliwy,  
Oczom podziemnych cieniów ukazał się żywy,  
Lecz że następnie poznał, iż daremna praca  
Chcieć rozstać się z krainą, z której nikt nie wraca.

ARYCJA

Mamż<sup>44</sup> wierzyć, by śmiertelnik, nim zgon go zaskoczy,  
Mógł tę siedzibę zmarłych oglądać na oczy?  
Jakiż czar go pociągnął w te straszne krainy?

ISMENA

Tezeusz umarł, pani; to pewnik jedyny.  
Ateny płaczą po nim; Trezena z zapalem  
Hipolita dziś królem głosi w kraju całym;

<sup>41</sup>nastawa (daw.) — 3. os. lp: nastaje; *nastawać*: nalegać, usilnie do czegoś dążyć. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>jestli — konstrukcja z partykulą -li o funkcji pytajnej; znaczenie: czy jest. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>wieszli — konstrukcja z partykulą -li o funkcji pytajnej; znaczenie: czy wiesz. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>mamż — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mam. [przypis edytorski]

Fedra w smutnym pałacu, drżąc o syna losy,  
Stropionych swych przyjaciół waży trwożne głosy.

ARYCJA

I mniemasz, że, od ojca swego łagodniejszy,  
Hipolit kajdan moich ciężar mi umniejszy;  
Że użali się nieszczęście?

ISMENA

Taką mam nadzieję.

ARYCJA

Czyż nieczułości jego nieznane ci dzieje?  
Skąd wiara, że się ze mną obejdzie mniej twardo,  
I wyróżni z płci całej, którą ściga wzgardą?  
Widzisz wszakże od dawna, jak z dala się trzyma  
I rad swe kroki zwraca tam, kędy<sup>45</sup> nas nie ma.

ISMENA

Wiem, co o tym pyszałku ludzie prawią<sup>46</sup> sobie;  
Lecz patrzałam nań, pani, widząc go przy tobie;  
A sława jego dumy przyczyną się stała,  
Żem z podwójną krok każdy bacznością<sup>47</sup> zważała.  
Otóż, w odmiennej mi się objawił postaci;  
Ujrzałem, jak swą pewność pod twym wzrokiem traci:  
Jak oczy, które próżno chciał gdzie indziej zwrócić,  
Tkliwości pełne, już cię nie mogły porzucić.  
Nazwa miłości może czucia jego drażni,  
Lecz trudno ją oczyma objawiać wyraźniej.

ARYCJA

Jakże chłonie, Ismeno, ucho moje chciwe,  
Słowa, zbyt mało może, niestety, prawdziwe!  
O ty, co znasz me życie, czyż wierzyć masz prawo,  
By to, co dotąd było złych losów zabawą,  
Serce me, leż dotychczas goryczą karmione,  
Miało poznać miłości katusze szalone?  
Króla, co z Ziemi zrodzon, mnie, dziecię ostatnie,  
Mnie jedną oszczędziły krwawe walki bratnie;  
Straciłam w lat ich kwiecie, wśród tej strasznej wojny,  
Sześciu braci, nadzieję rodziny dostojnej;  
Skosiło ich żelazo; i ziemia głęboko  
Prawnuków Erechteja nasiąkła posoką<sup>48</sup>.  
Wiesz, od czasu ich śmierci, jak baczna opieka  
Od wdzięków mych oddalić chce każdego Greka  
Z obawy, aby z siostry miłosnych płomieni  
Nie powstał kiedyś mściciel braci smętnych cieni.  
Lecz wiadomo ci również, z jaką wzgardą w oku  
Znosiłam brzemień tego twardego wyroku;  
Wiesz, że miłości z dawna oporna ma dusza  
Wdzięczność jedynie mogła czuć dla Tezeusza

<sup>45</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>prawić (daw.) — opowiadać. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>baczność — uwaga, ostrożność. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>posoka — krew. [przypis edytorski]

Za przeszkody, co moim zamysłem sprzyjały.  
Ach, wówczas syna jego me oczy nie znały!  
Nie iżbym, hołd oddając zalecie tak słabej,  
Wielbiła w nim jedynie piękności powaby,  
Dary, które nań zsyła przyroda łaskawa,  
Którymi on sam gardzi, wyższe roszcząc prawa;  
Kocham i cenię inne w nim zgoła świetności:  
Cnoty ojca, lecz wolne od jego słabości;  
Lubię, wyznaję, serca tę hardość wspaniałą,  
Co nigdy się miłosnym więzom nie poddało.  
Fedra Tezeja hołdem szczyli się daremnie:  
Co do mnie, jam dumniejsza i wstręt budzi we mnie  
Przyjmować czucia w przygód tysięcy wytarte  
I wchodzić w bramy serca ze wszech stron otwarte.  
Ale poniżyć hardość dotąd niezwalczoną,  
Rzucić zarzewie cierpień w zbyt nieczule łono,  
Skuć jeńca, co się własnym pętom swym dziwuje  
I w jarzmie, które wstrząsa, wraz<sup>49</sup> słodycz znajduje,  
To rozkosz, zdolna serce napoić do syta!  
Herakles mniej obronny był od Hipolita:  
Częściej pobity, mniej w swym oporze wytrzymały,  
Oczom, co go uwiodły, mniej przyrzekał chwały.  
Lecz, ach! gdzież mnie ponosi nadzieja tak słodka!  
Me serce się z oporem aż zbyt srogim spotka;  
Usłyszysz, jak niedługo może, nieszczęśnica,  
Zapłacę na tę dumę, co dziś mnie zachwyca.  
On miałby mnie pokochać! I za cóż bogowie  
Mieliby zesłać tyle...

ISMENA

On sam ci to powie:

Idzie tu.

## SCENA II

HIPOLIT, ARYCJA, ISMENA

HIPOLIT

Nim odejdę, pozwól pani jeszcze,  
Iż nowe losy twoje sam ci tu obwieszczę.  
Ojciec nie żyje. Słuszną nękanie obawą  
Serce me dawno o tym wnosić miało prawo,  
Śmierć jedynie, rwąc pasmo czynów i zasługi,  
Mogła go oczom świata skryć na czas tak długi.  
Parkom okrutnym bogi nareszcie wydały  
Tego, co Alcydowej był następcą chwały:  
Przydomek ten, pomimo waszej nieprzyjaźni,  
Sądzę, iż uszu twoich, pani, nie podrażni.  
Jedno mnie krzepi dzisiaj w żalosej mej doli:  
Mogę cię zwolnić wreszcie z surowej niewoli;  
Cofam prawo, co zawsze wstrętnym mi się zdało;  
Sercem swym i osobą władać możesz śmiało;  
I w Trezenie, co mnie dziś w dziedzictwie przypada,  
Ziemi niegdyś Piteja, mojego naddziada,  
Której władztwo mi wydrzeć chciałby ktoś daremnie,  
Jesteś wolną, — ach, może wolniejszą ode mnie.

<sup>49</sup>wraz — tu: zaraz, wkrótce. [przypis edytorski]

ARYCJA

Zawstydzasz mnie, o książę, nadmiarem dobroci;  
Lecz łaska, co wolnością przyszły los mój złoci,  
Nakłada na mnie, bardziej niżli sam pan mniema,  
Więzy surowe, z których ratunku już nie ma.

HIPOLIT

Ateny, króla w świeżej szukając żałobie,  
Mówią o synu Fedry, o mnie i o tobie.

ARYCJA

O mnie?

HIPOLIT

Wiem dobrze, jako, mimo ojca zgonu,  
Zbyt pyszne prawo zda się bronić mi dziś tronu:  
Matki ród cudzoziemski mnie odeń oddała.  
Lecz gdybym tylko brata miał w tym za rywala,  
W poczuciu mej słuszności, umiałbym, zaiste,  
Nad ustaw kaprys przeprzeć me prawo wieczyste.  
Wzgląd godniejszy postąpić mi każe inaczej:  
Ustępuję ci, pani, lub zwracam ci raczej  
To berło, które niegdyś dziady twe dostały  
Z rąk poczętego z Ziemi praojca ich chwały,  
Później zaś egejskiemu przypadło plemieniu.  
Ateny, wdzięczne ojca mojego ramieniu,  
Uznały moc, zarówno wspaniałą jak zacną,  
I braci twych nieszczęsnych zapomniały łączno.  
Ciebie wzywają, pani, dziś ateńskie grody:  
Dosyć już wycierpiały od długiej niezgody,  
Dosyć długo krwi waszej ofiary straszliwe  
Tę, co krwi tej macierzą, oblewały niwę.  
Trezena mnie uznała. Kreteńska równina,  
To dziedzictwo dość świetne wszak dla Fedry syna.  
Attyka twoją. Jadę zdobyć ci koronę,  
Dla ciebie łącząc głosy dzisiaj rozdwojone.

ARYCJA

Zaiste, dziw mnie chwyta, a razem obawa  
Czy to, co slysze, senli to zwodny, czy jawa<sup>50</sup>?  
Nie śnięż<sup>51</sup> ja? Mogęż<sup>52</sup> wierzyć? Jakim dziwnym czarem  
Jaki bóg łono twoje natchnął tym zamiarem?  
Jak słusznie chwala twoja wszędy<sup>53</sup> się rozlega!  
O ileż rzeczywistość nad sławę wybiega!  
Ty sam dla mnie wyrzekasz się jawnej korzyści!  
Nie dość już, że nie żywisz ku mnie nienawiści  
I żeś, wbrew głosom tylu, nie chciał we mnie widzieć  
Wroga swego...

<sup>50</sup>senli to (...) czy jawa — konstrukcja z partykułą -li o funkcji pytajnej; znaczenie: czy to sen czy jawa. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>śnież — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy śnie. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>mogęż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mogę. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>wszędy — wszędzie. [przypis edytorski]

HIPOLIT

Ja, pani, ciebie nienawidzić?  
Jak bądź me serce dumą głośną w świecie płonie.  
Czyli<sup>54</sup> mniemasz, iż potwór nosił mnie w swym łonie?  
Jakaż sroga zaciekłość, jakiż gniew wytrwały,  
Na twój widok by, pani, zmięknąć nie zdołały?  
Mogłem<sup>55</sup> zostać nieczuły na czar nieodparty...

ARYCJA

Jak to, panie...!

HIPOLIT

Zbyt jawnie odkryłem me karty;  
Rozum, statek<sup>56</sup> w szaleństwo się nagłe przemienia:  
Lecz, skoro raz przerwałem pieczęcie milczenia,  
Trzeba iść dalej, pani, trzeba ci objawić  
To, czego dłużej w sobie nie zdołam już trawić.  
Stoi oto przed tobą księżę nieszczęśliwy,  
Nazbyt płochy hardości przykład żałośliwy;  
Ja, co przeciw miłości władztwu zbuntowany  
Długo lżyłem szyderstwem moc jej i kajdany;  
Co, na rozbitków biednych zbladłe patrząc lice,  
Z suchegom łądu śledził<sup>57</sup> srogie nawałnice,  
Dzisiaj, prawa wspólnego losom na łup zdany,  
Ku jakimż burzom pędzę, podróżnik zbłąkany!  
Jedna chwila skruszyła mą dumę zuchwałą:  
To serce, wprzód tak pyszne, wreszcie się poddało.  
Od pół roku już, wstydu pełen i rozpaczy,  
Wlokąc grot, co mą drogę krwawym śladem znaczy,  
Klnąc ciebie, pani, siebie, daremnie się bronię:  
Gdyś blisko jest, uchodzę; gdyś daleko, gonię.  
W głębi lasów twój powab w trop ściga me kroki;  
I jasnego dnia światło, i nocy pomroki,  
Wszystko mym oczom obraz twój przemożny kreśli.  
Tobie na łup wydając wszystkie moje myśli.  
Ja sam, biedny wędrowiec, zgubiwszy mą drogę,  
Szukam siebie na próżno i znaleźć nie mogę.  
Łuk, dzirynt, rydwan, wszystko mi dzisiaj niemiłem;  
Neptuna dawnych nauk do szczętu wyzbyłem,  
Westchnienia me wstrząsają jeno leśną ciszą,  
A rumaki bezczynne mych wołań nie słyszą.  
Być może, że ten obraz tak dzikich płomieni  
Rumieńcem za twe dzieło lica twe ocieni:  
— Serca ofiary wyraz, zaiste, zbyt gruby!  
Jak mało gładki więzień dla kaźni tak lubej! —  
Lecz tym droższy nad takim tryumf przeciwnikiem:  
Pomyśl, że obcym dla cię przemawiam językiem,  
I nie odtrącaj, mimo słów niesforny wątek,  
Ogniów, co z ciebie jednej mogły wziąć początek.

<sup>54</sup>*czyli* — konstrukcja z partykulą -li o funkcji wzmacniającej; analogiczna do: czyż. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*mogłem* — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mogłem. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*statek* (daw.) — stateczność, umiarkowanie, stałość w uczuciach. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*z suchegom łądu śledził* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: z suchego łądu śledziłem. [przypis edytorski]



## SCENA III

HIPOLIT, ARYCJA, TERAMENES, ISMENA

TERAMENES

Panie, królowa idzie; niebawem tu stanie.  
Szuka ciebie.

HIPOLIT

Mnie?

TERAMENES

Nie wiem, jakie jej żądanie;  
To jeno, com usłyszał, powtórzyć ci mogę:  
Fedra chce mówić z tobą, zanim ruszysz w drogę.

HIPOLIT

Fedra! Co ja jej powiem! Czyżby była zdolną...

ARYCJA

Panie, odmawiać prośbie takiej ci nie wolno;  
I, mimo iż niechęci jej świadom ku sobie,  
Winien jesteś wzgląd jakiś tak świeżej żalobie.

HIPOLIT

Odchodzisz! Mam więc jechać, obawą miotany,  
Czym nie zranił piękności nazbyt ubóstwianej!  
Nie wiem, czyli<sup>58</sup> ten płomień, zaledwie rozblęśły...

ARYCJA

Jedź, książę, i spełń swoje szlachetne zamysły;  
Spraw, niech się przed swą panią lud Aten pokłoni.  
Wszystkie dary gotowam przyjąć z twojej dłoni;  
Lecz z darów tych, pomimo wdzięczność mą tak żywą,  
Nie korona mnie czyni najbardziej szczęśliwą.

## SCENA IV

HIPOLIT, TERAMENES

HIPOLIT

Czy okręt już pod żaglem...? Lecz oto królowa...  
Spiesz, niechaj do odjazdu łódź będzie gotowa.  
Daj sygnał, spiesz, rozkazuj i powrotem żwawym  
Chciej mnie z przykrej rozmowy wyzwolić niebawem.

## SCENA V

FEDRA, HIPOLIT, ENONA

FEDRA

*do ENONY, w głębi*

Oto on: krew mi wszystka do serca spłynęła.  
Widząc go, zapomniałam, com rzec mu pragnęła.

<sup>58</sup>czyli — konstrukcja z partykulą -li o funkcji wzmacniającej; analogiczna do: czyż. [przypis edytorski]

ENONA

Pomnij na syna, który ciebie ma jedynie.

FEDRA

Mówią, że nas opuszczasz w najbliższej godzinie,  
Księżę; przybywam tedy w tej smutnej potrzebie  
Za mym nieszczęsnym synem przemówić do ciebie.  
Stracił ojca, a dzień już niezbyt jest daleki,  
W którym i moje zamknie stygnące powieki,  
Tysiąc wrogów ku niemu zawiścią dziś płonie:  
Ty jeden możesz stanąć w dziecięcia obronie.  
Lecz tajemna zgryzota mieszka w mojej duszy,  
Iż może na płacz syna zamknęłam twe uszy;  
Drżę, aby żal twój słuszny na jego osobie  
Za matkę nienawistną pomsty nie wziął sobie.

HIPOLIT

Zbyt nisko o mych czuciach ten niepokój mniema.

FEDRA

Żalić się na twą niechęć praw, zaiste, nie ma  
Fedra, prześladowczyni twoja najzaciętsza;  
Nie mogłeś wszak do duszy mojej zajrzeć wnętrza;  
Na łup odrazy twojej samam się wydała:  
Nie mogłam ścierpieć ciebie w ziemi, gdzie mieszkała;  
Jawnie, skrycie powstając przeciw tobie, panie,  
Chciałam, by mórz nas mogły rozdzielić otchłanie;  
Wzbroniałam nawet, w prawie szukając ostoi,  
By imię twoje zwano w obecności mojej.  
Jeśli jednak twą krzywdę z mą męką się zmierzy.  
Jeśli twych uraz źródło w mej niechęci leży,  
Nikt, ach, litości godzin nie był snąć wyraźniej,  
A mniej godnym, o panie, twojej nieprzyjaźni.

HIPOLIT

Matka, nazbyt zazdrosna o swych dzieci prawa,  
Rzadko bywa na obcych pasierbów łaskawa;  
Wiem to, pani: niesnaski, podejrzenia tajne  
To są powtórnych związków owoce zwyczajne.  
Każda inna, tąż samą obawą przejęta,  
Jeszcze cięższe by może włożyła mi pęta.

FEDRA

Och, panie! Niebo wzywam na świadka, jak bardzo  
Uczucia me względami podobnymi gardzą!  
Jak zgoła inna troska trawi mnie i nęka!

HIPOLIT

Pani, przedwczesną może jest twoja udręka:  
Być może, twój małżonek i król jeszcze żywie<sup>59</sup>  
I niebo łzom go naszym powróci szczęśliwie.  
Neptun go wspiera: wierzymy, iż bóstwo tej mocy  
Nie da ojcu na próżno wzywać swej pomocy.

<sup>59</sup>żywie (daw.) — 3. os. lp: żyje. [przypis edytorski]

FEDRA

Dwukroć siedliska zmarłych nie widzieć nam, panie!  
Skoro Tezeusz wstąpił w to smutne mieszkanie,  
Próżno czekać, by wrócił go nam Bóg życzliwy:  
Nie popuści ofiary swej Acheron chciwy.  
Co mówię? On nie umarł, skoro żyw jest w tobie;  
Wciąż przed moimi oczyma stoi w każdej dobie;  
Widzę go, mówię... serce... co się ze mną dzieje...  
Żar, jaki w moim łonie... panie... ja szaleję!

HIPOLIT

Oto przykład miłości twej, pani, niezłomnej:  
Chociaż zmarły, Tezeusz twym oczom przytomny;  
Samo wspomnienie jego twe serce porusza.

FEDRA

Tak, książę; wzdycham, płonę wciąż dla Tezeusza:  
Kocham go! Nie tym, jakim piekła go widziały,  
Zmiennym, w tysiącu przygód szukającym chwały,  
Boga umarłych łoże pokalać gotowym;  
Ale wiernym i dumnym, i nieco surowym,  
Uroczym, młodym, serca ciągnącym ku sobie.  
Bogów postawie świetnej podobnym lub — tobie!  
Twoją miał postać, głos twój i twoje miał oczy,  
Ten sam na twarzy wyraz zadumy uroczej,  
Gdy się do naszej Krety w morską puścił drogę,  
Godzien wśród cór Minosa serc niecić pożogę.  
Co z tobą wówczas, panie? Czemuż cię nie było,  
Gdy z bohaterów Grecji zbiegło się co żyło?  
Czemuż, zbyt młody jeszcze, nie mogłeś w szeregi  
Wstąpić książąt, co w nasze pomykali brzegi?  
Z twoich rąk śmierć by znalazł ów potwór przeklęty,  
Mimo jaskini swojej zdradliwe zakręty:  
Chroniąc cię od zbłąkania, siostra moja miła  
Twoje by dłonie nitką nieszczęsną zbroiła...  
Lecz nie: tego sposobu pierwsza bym się jęła;  
Wpierw jeszcze by tą myślą miłość mnie natchnęła;  
Moja to dłoń pomocna, książę, twoje kroki  
Przez labiryntu zdradne powiodłaby mroki.  
Do czegoż nie popchnęłyby mnie te powaby!  
Nie dość by twej kochance było nici słabej;  
Jak wierna towarzysza, w niebezpieczeństwach dobie,  
Sama poszłabym naprzód, przed tobą, przy tobie  
I w złowrogi labirynt obok ciebie zbiegła,  
Fedra by ocalała z tobą lub poległa.

HIPOLIT

Bogi! Co słyszę... Pani...! Pani zapomina...  
Żona Tezeja mówisz<sup>60</sup> to do jego syna?

<sup>60</sup>mówisz — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mówi. [przypis edytorski]

FEDRA

I skąd masz prawo wnosić, iżem zapomniała<sup>61</sup>,  
Książę? Czyliż cześć moją na szwank w czym podała<sup>62</sup>?

HIPOLIT

Przebacz, pani: wyznaję, grzesznym po sto razy,  
Żem się w niewinnych słowach mógł dopatrzeć zmyś.  
Od wstydu ścierpieć wzroku twego bym nie umiał;  
Spieszę więc...

FEDRA

Ha, okrutny! Dobrześ mnie zrozumiał!  
Dosyć już powiedziałam, by wywieść cię z błędu.  
Dobrze więc! Poznaj Fedrę w pełni jej obłądu:  
Kocham. Nie myśl, iż w chwili, gdy ku tobie płonę,  
Rozgrzeszam się z mej winy, biorę się w obronę;  
Żem tej miłości, co mnie rozumu zbawiła,  
Sama, w słabości niecej, truciznę żywiła;  
Ja, w której przedmiot strasznej niebios pomsty widzisz,  
Więcej dziś gardzę sobą, niż ty się mną brzydzisz.  
Bogi świadkiem, co sami zażegli w mym łonie  
Ogień, w którym ród cały mój nieszczęsny płonie;  
Ci bogowie, co chluby szukają, niestety,  
W tym, aby serce wątłej opętać kobiety.  
Wszystkie szance zbyt mało były mi bezpieczne:  
Twe wygnanie, okrutny, wyzbrałam wieczne;  
Obmierzła ci się chciałam stać tym oczywiście;  
By siebie strzec, szukałam twojej nienawiści.  
Bezpożyteczna męka na cóż mi się zdała?  
Tyś nienawidził; jam cię tym straszniej kochała.  
Nieszczęścia twe stroiły cię w powaby nowe:  
Tęskniłam, schłam w mym ogniu, lzy lałam jałowe;  
Dość ci spojrzeć, by poznać, com przeszła i ile,  
Gdybyś, ach, gdybyś oczy miał dla mnie choć chwilę!  
Co mówię? To, w tym miejscu, hańbiące wyznanie,  
Że czynię je z mej woli, zali mniemasz, panie?  
Drżąc o syna, w tej dobie, co los nasz odmienia,  
Przyszłam do cię dla niego błagać przebaczenia:  
Krucze zamysły serca! Dziś, w świeżej żalobie,  
Widząc cię, mówić mogłam jedynie o tobie!  
Mścij się więc; za ten płomień ukarż mnie wyrodny,  
Herosa, ojca swego, ty, potomku godny.  
Uwolń świat od potwora, co wstrętem cię wzrusza:  
Hipolita śmie kochać wdowa Tezeusza!  
Wierz mi: zbyt długo potwór ten po świecie chodzi;  
Oto serce — tu niechaj twa ręka ugodzi —  
Niecierpliwe, by grzech ten okupić, w swej męce  
Czuję je, jak się ciśnie naprzeciw twej ręce.  
Uderz: lub, gdy je mniemasz niegodnym twej dłoni,  
Jeśli wstręt twój tej kaźni tak słodkiej mi broni,  
Lub jeśli krwią zbyt podłą lękasz się skażenia,  
Użycz oręża bodaj, gdy nie chcesz ramienia;  
Daj.

<sup>61</sup> *iżem zapomniała* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: *iż* zapomniałam. [przypis edytorski]

<sup>62</sup> *Czyliż (...) podała* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika oraz partykułą *-li* o funkcji wzmacniającej; znaczenie: *czyż* podałam. [przypis edytorski]

ENONA

Co chcesz czynić, pani? Bogi sprawiedliwe!  
Idą: na widowisko chcesz dać się zelżywe?  
Uchodź, niechaj cię obce tu nie ujrzy oko.

## SCENA VI

HIPOLIT, TERAMENES

TERAMENES

Czy to Fedra uchodzi lub raczej ją wloką?  
Skąd ci ten ból na twarzy cierpieniem zoranej?  
Stoisz tu bez oręża, wybladły, zmieszany!

HIPOLIT

W głowie się mąci... Uciec...! Teramenie, w drogę.  
Sam na siebie bez zgrozy spoglądać nie mogę.  
Fedra...! Nie, wielkie bogi! Niech wieczne milczenie  
Straszną tajemnicę skryje w mroków cienie!

TERAMENES

Jeśli chcesz jechać, panie, łódź czeka gotowa;  
Lecz woli Aten padły już stanowcze słowa;  
Wodzowie wszystkich plemion pozbiali głosy:  
Brat twój górą i Fedra ma w dłoni twe losy.

HIPOLIT

Fedra?

TERAMENES

Poselstwo, ludów wolą umocnione,  
W jej ręce składa państwa rządy i koronę:  
Syn jej jest królem, panie.

HIPOLIT

Bogi, co ją znacie,  
Zali to za jej cnoty Fedrę nagradzacie?

TERAMENES

Wśród tego wieść obiega, że król jeszcze żywie:  
Że Tezeusz w epijskiej ukazał się niwie;  
Lecz ja, com go tam szukał długo i daleko...

HIPOLIT

Mniejsza; baczmy na wszystko, nic nie ważąc lekko.  
Rozpatrzyć te pogłoski obowiązek każe:  
Jeśli niewarte, aby wstrzymać mnie w zamiarze,  
Jedźmy; i choćby przyszło życie przy tym stradać,  
Zdobądźmy berło rękoma, co godne nim władać.

# AKT TRZECI

## SCENA I

FEDRA, ENONA

FEDRA

Ach! Niechaj te zaszczyty złożą w inne ręce:  
Mogę<sup>63</sup> się oczom ludzkim ukazać w tej męce?  
Jakąż zwodniczą dolę twe słowa mi wróżą?  
Ukryj mnie dobrze raczej: mówiłam zbyt dużo!  
Szaleństwo me na zewnątrz wykkipiało ze mnie:  
Rzekłam to, co jest zbrodnią pomyśleć tajemnie.  
Nieba! Jak on mnie słuchał! Przez jakie udania,  
Nieczuły precz odsuwał z wzgardą me wyznania!  
Jak skwapliwie do rychłej ucieczki się stroił!  
Jakże rumieniec jego mą hańbę podwoił!  
Czemuś mą rękę wtedy wstrzymała szaloną!  
Ha! Kiedym mieczem jego godziła w me łono,  
Czy zbladł za mnie? Czy wydrzeć miecz próbował z dłoni?  
Starczyło, iż ma ręka dotknęła tej broni,  
Jużem ją oczom jego wstrętną uczyniła,  
Już byłaby mu ręce ta szpada skaziła!

ENONA

Tak więc, wciąż dla swych żalów szukasz strawy świeżej?  
Wciąż sycisz ogień, który zdławić ci należy!  
Czyż Minosa nie byłoby godniejszym córce  
Dla szlachetniejszych zadań wzrok podnieść ku górze;  
Wbrew niewdzięcznemu, gdy mu uchodzić tak pilno,  
Panować i ster rządów ująć dłonią silną?

FEDRA

Ja, panować! Ja, rządy sprawować w tej dobie,  
Kiedy mój wąty rozum nie panuje sobie,  
Gdy nad zmysłami mymi królowania niecham<sup>64</sup>,  
Gdy pod hańbiącym jarzmem zaledwie oddecham<sup>65</sup>,  
Gdy umieram!

ENONA

Więc uchodź.

FEDRA

Nie mogę. Rozumiesz?

ENONA

Więc umiałaś go wygnać, a rzucić nie umiesz?

FEDRA

Za późno: już mych ogniów przejrzał tajemnicę;  
Już surowego wstydu zdeptane granice.

<sup>63</sup>*mogę* — konstrukcja z partykulą *-że*, skróconą do *-ż*, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mogę. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*niechać* (daw.) — tracić. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*oddecham* — dziś popr.: oddycham. [przypis edytorski]

Już hańbę moją poznał duszy mej wydzierca,  
I nadzieja, wbrew chęci, wkradła się do serca.  
Ty sama, krzepiąc moją odwagę zemdlała,  
Budząc duszę, gotową już rzucić to ciało,  
Rady zwodnymi<sup>66</sup> nową wskazałaś mi drogę  
I błysłaś mi nadzieją, że kochać go mogę.

ENONA

Ach, może twym rojeniom byłam zbyt powolna<sup>67</sup>;  
By cię ocalić, czegoż nie byłabym zdolna?  
Lecz jeśli czuć zniewagę serce twoje harde  
Umie jeszcze, czyż zdoła śmiałka ścierpieć wzgardę?  
Z jakim okrutnym wzrokiem pycha jego wściekła  
Cierpiała, jakieś niemal u stóp mu się wlekle!  
Jak wstrętną mi, zaiste, ta duma się zdała!  
Czemuż Fedra w tej chwili mych oczu nie miała!

FEDRA

Ach, może jeszcze zbyć się tej hardości młodej;  
Wzrosły w lasach, w nich czerpał dziką chęć swobody;  
W surowym obyczajach lat strawiwszy wiosnę,  
Po raz pierwszy dziś słyszy wyznanie miłosne:  
Może zdumienie było milczenia przyczyną,  
I, być może, przedwcześnie skargi z ust mych płyną.

ENONA

Pomnij, iż dzika Scytka na świat go wydała.

FEDRA

Choć dzika i Scytyjka, i ona kochała.

ENONA

W swej wgardzie całą naszą płeć wyzwał do walki.

FEDRA

Nie trzeba mi się będzie obawiać rywalki.  
Słowem, o rady próżne w tej chwili nie stoję:  
Wspieraj nie mój rozsądek, lecz szaleństwo moje.  
Serce jego miłości nie da się uchodzić;  
Starajmy się go w jakiś czulszy punkt ugodzić.  
Powab korony, władzy, zdawał się go kusić,  
Ateny go nęciły, nie mógł tego zdusić;  
Okręty już gotowe do odjazdu stały  
I wzdęte żagle z wiatrem pomyślnym igrały.  
Idź żywo, w mym imieniu pospiesz doń, Enono:  
Ambitnego młodzieńca polechtaj koroną;  
Powiedz, iż czoło w diadem łącno ubrać może,  
Pragnę jeno zaszczytu, iż ja mu go włożę.  
Chętnie dlań berło, dla mnie zbyt ciężkie, porzucę.  
Będzie mojego syna ćwiczył w władzy sztuce;  
Być może, że w nim ojca znajdzie ta dziecina:  
Oddaję pod moc jego i matkę, i syna.

<sup>66</sup>zwodny (daw.) — zwodniczy. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>być powolnym (daw.) — być posłusznym czemuś a. komu. [przypis edytorski]

By go zmiękczyć, do ofiar bądź wszelkich gotowa:  
Łatwiej doń twoja trafi niż moja wymowa;  
Jęcz, szlochaj, mów że Fedra wpół żywa się ślania;  
Nie wahaj się w potrzebie uderzyć w błagania:  
Wszystko poświęcę; w tobie życie moje, zdrowie.  
Idź, czekam na twój powrót, nim coś postanowię.

## SCENA II

FEDRA

*sama*

O ty, coś zaprzysięgła klęskę mego domu,  
Nieubłagana Wenus, dość ci męki, sromu?  
Bardziej twe okrucieństwo nie mogło być dzielne.  
Tryumf twój pełny; wszystkie twoje grotty celne.  
Okrutna, jeśli nowej dziś pożądasz chwały,  
Gódź w wroga, co ci opór bardziej da zuchwały;  
W Hipolita: wszak jego duma niesłychana  
Nigdy przed twym ołtarzem nie zgięła kolana;  
Imię twoje obraża uszy jego harde:  
Pomóż, bogini; wspólną mścić nam trzeba wzgardę.  
Niech kocha. Lecz co widzę! Enona już wraca!  
Mów: czy mnie nienawidzi? Daremna twa praca?

## SCENA III

FEDRA, ENONA

ENONA

Nad czym rojeniem trzeba ci odnieść zwycięstwo;  
Pani, przywołaj w pomoc swe dawniejsze męstwo:  
Król, co go już mniemano zmarłym, oto żywie;  
Tezej do naszych brzegów zawitał szczęśliwie.  
Aby go ujrzeć, ludu mknie gromada zbita;  
Z twego rozkazu biegłam szukać Hipolita,  
Kiedy okrzyk, co w niebo potężnym wiwatem...

FEDRA

Mój małżonek, Enono, żyje; dość mi na tem.  
Niegodnych mych płomieni zdradziłam upały;  
On żyje: te dwa słowa los mój znaczą cały.

ENONA

Jak to!

FEDRA

Wszak ci mówiłam; słuchać mnie nie chciałaś:  
Przed mą słuszną zgryzotą prym swym żalom dałaś.  
Umarłabym dziś rano, leż i westchnień godna,  
Poszłam za twoją radą, umieram wyrodna.

ENONA

Umierasz?



FEDRA

Wielkie nieba! O losów wyroku!  
Mój małżonek tu stanie, syn przy jego boku,  
Będzie patrzył, ten świadek mych niecznych płomieni,  
Czy się na widok męża twarz moja zrumieni,  
Z sercem od westchnień wzdętym, na które on głuchy,  
Z okiem od łez wilgotnym, gdy jego wzrok suchy!  
Czy mniemasz, iż on, czuły na cześć Tezeusza,  
Kryć będzie przed nim ów żar, co łono me wzrusza?  
Iż ojca swego, króla, oszukać pozwoli?  
Iż wstręt nie buchnie z niego, bodaj mimo woli?  
Próżno by milczał: sama znam ogrom swej zdrady,  
Enono: ja nie umiem iść w tych kobiet ślady,  
Które w zbrodni bezwstydną ciesząc się pogodą,  
Z niezmaconym obliczem dni spokojne wiodą.  
Pomnę wszystkie me szale, wszystkie omamienia,  
Zda mi się, że te mury, te oto sklepienia,  
Przemówią i, przeciwko mnie świadczyć gotowe,  
Wraz z gniewem męża runą na mą biedną głowę.  
Umrzeć! Stek zbrodni ze mną wraz zejdzie ze świata:  
Czyż tak wielkim nieszczęściem istnienia utrata?  
W nieszczęśliwym śmierć grozę niełatwo obudzi:  
Drzę jeno o to imię, co przetrwa u ludzi.  
Smutne dziedzictwo wezmą po mnie biedne dziatki!  
Krew Jowisza przekaże im dumy zadatki;  
Lecz jak bądź mogą pysznić się boskiej krwi darem,  
Zbrodnia macierzy strasznym jest pono ciężarem!  
Drzę, iż kiedyś głos ludu, ach, nazbyt prawdziwy,  
Rzuci im w oczy winy matki nieszczęśliwej;  
Drzę, iż, dźwigając smętnie to haniebne brzemię,  
Nie będą śmiały podnieść oczu wbitych w ziemię.

ENONA

Ani wątpić: ich dolę ty, pani, masz w rękę,  
I nigdy nikt nie żywił słusniejszego lęku.  
Więc po cóż, po cóż, hańby im tyle przyczyniać?  
Dlaczego siebie samą chcesz, pani, obwinać?  
Tak jest! Rzekną, iż Fedra, przepelniwszy miarę,  
Sama słuszną z rąk męża uprzedziła karę.  
Hipolit szczęśliw będzie, iż, w sądu godzinie,  
Schodząc ze świata, własnej dasz świadectwo winie.  
Cóż odpowiem mu, jeśli oskarży cię śmiało?  
Wbrew jego słowom, moje zaważy zbyt mało;  
Będę patrzeć, jak szpetnym tryumfem się puszy,  
I rozgłos twojej hańby wszystkim trąbi w uszy.  
Niech raczej piekiel spalą mnie wszystkie pożogi!  
Ale, mów szczerze, zali on jeszcze ci drogi?  
Jak ci się widzi teraz ów księżę wzgardliwy?

FEDRA

Jest oczom moim jako potwór przeraźliwy.

ENONA

Dlaczegoż więc zwycięstwo tak łatwym mu czynić?  
Lękasz się go: śmiej tedy pierwsza go obwinić  
O ten, co w tobie tli się, płomień świętokradczy.

Któż ci kłam zada? Wszystko przeciw niemu świadczy  
Miecz, tak szczęśliwie w twoim ręku porzucony,  
Twe wzruszenie w tej chwili, twój smutek miniony,  
Ojciec, dawno przez twoje uprzedzony skargi,  
I wygnanie, twoimi ubłagane wargi.

FEDRA

Niewinnego oskarżać...! Przez bogi na niebie...!

ENONA

Tylko milczeć, a resztę biorę ja na siebie.  
I mnie nie jest to lekko; ja również drzę cała;  
Tysiąc śmierci bym raczej wycierpieć wolała.  
Lecz, skoro ciebie stracić trzeba mi inaczej,  
Życie twe jest mi pierwsze: wszystko inne raczej!  
Obwinę go. Tezeusz, przeze mnie podszczuty,  
Prostym wygnaniem pomści te ciężkie zarzuty:  
Ojciec jest zawsze ojcem, nawet gdy się sroży;  
Lekka pokuta w pełni gniew jego umorzy.  
Ale gdyby i życie niewinny miał stracić,  
Możnaż cześć zagrożoną zbyt drogo opłacić?  
Skarb to nazbyt kosztowny, twoja dobra sława;  
Trzeba ulec, bądź jakie podyktuje prawa;  
Tak, królowo: by chronić to najwyższe mienie.  
Trzeba poświęcić wszystko, nawet i sumienie.  
Idą; widzę Tezeja.

FEDRA

Widzę Hipolita;

W jego zuchwałych oczach zguba ma wyryta.  
Czyn co zechcesz, na ciebie we wszystkim się zdaję.  
By samej coś przedsięwziąć, sił mi już nie staje.

## SCENA IV

TEZEUSZ, FEDRA, HIPOLIT, ENONA, TERAMENES

TEZEUSZ

Wreszcie los, po miesiącach tęsknoty i bólu,  
Powracając objęciom twym...

FEDRA

Wstrzymaj się, królu;

Powściągnij uczuć swoich tak lube zapędy:  
Nie zasługuję dzisiaj na te słodkie względy.  
Wracasz, by oto zastać dom swój znieważony;  
Nie oszczędziły losy zawistne twej żony.  
Niegodnej twego serca i twego widoku,  
Trzeba mi jeno szukać ukrycia i mroku.

## SCENA V

TEZEUSZ, HIPOLIT, TERAMENES

TEZEUSZ

Co znaczy, synu, owo szczególne witanie?

HIPOLIT

Fedra jedynie może cię objaśnić, panie.  
Lecz, jeśli prośba syna u ciebie coś znaczy.  
Niech twa dobroć z pobliza jej zwolnić mnie raczy;  
Pozwól, niechaj na zawsze Hipolit strwożony  
Opuści ziemię, która mieszkaniem twej żony.

TEZEUSZ

Co, synu...?

HIPOLIT

Nie jam, panie, szukał jej widoku;  
Na brzeg ten zawitała z twojego wyroku.  
Ty sam brzegom Trezeny dwie szacowne głowy  
Powierzyłeś: Arycji, panie, i królowej,  
Mnie nad nimi zlecając czujne strażę trzymać.  
Lecz dzisiaj, cóż mnie w miejscach tych zdoła zatrzymać?  
Dość długo młodość moja w zabawie próżniaczej  
Lichego przeciwnika krwią te bory znaczy  
Kiedyż zdołam, młodzieńczej pozbywszy pustoty,  
Szlachetniejszą zdobyczą uświęcić me groty?  
Młodszyś ode mnie, ojczyste, był<sup>68</sup>, a już posoka  
Niejednego tyrana, poczwarnego smoka,  
Pod ciosem przemożnego ramienia pocięła;  
Już, chlubny prześladowca niecnym mocy piekła,  
Dwu mórz brzegiś oczyścił<sup>69</sup> z zakąły odwiecznej;  
Już imię twoje sławił wędrowiec bezpieczny;  
Już Herakles, twej siły witając zadatek,  
Na barki twoje zdawał swoich prac ostatek.  
A ja, nieznanym, mimo ojcowskie przykłady,  
Daleki aby wstąpić bodaj w matki ślady...!  
Ścierp, niechaj męstwo moje dłużej się nie płoni:  
Ścierp, jeżeli monstr<sup>70</sup> jaki zdołał ujść twej dłoni,  
Niech wraz rzucę pod stopy twe trofeje<sup>71</sup> wspaniałe  
Lub niech wspomnienie zgonu pięknego i chwały,  
Uwieczniając dni moje pośmiertnym wawrzynem,  
Światu całemu głosi, że byłem twym synem.

TEZEUSZ

Co słyseż? Jakaż klątwa wisi nad tym progiem,  
Że na mój widok pierzcha wszystko, co mi drogie?  
Jeśli lęk tylko budzę, a czucia tak mało,  
O nieba! na cóż więźnia ratować się zdało?  
Miałem jednego druha: płomienie szalone  
Kazały mu Epiru władcy porwać żonę;  
Odmówić mu pomocy nie było sposobu;  
Ale snac<sup>72</sup> los zgniewany oślepił nas obu.  
Bez bronii mnie znienacka zdołali zaskoczyć!  
Trzeba mi było mego Piritoja zoczyć<sup>73</sup>,  
Jak go ów barbarzyńca potworom straszliwym

<sup>68</sup>młodszyś (...) był — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: byłeś młodszy. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>brzegiś oczyścił — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: oczyściłeś brzegi. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>monstr — skrócone od: monstrum; potwór. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>trofeje (z ros.) — trofeum; zdobycz. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>snac a. snadz — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>zoczyć — zobaczyć. [przypis edytorski]

Wydał, które sam karmi ludzkim mięsem żywym.  
Mnie spętanego wtrącił w jaskinię posępną,  
Bliską królestwa cieniów, mroczną, niedostępną.  
W pół roku bogi na mnie nareszcie wejrzały:  
Zdołałem zmylić oczy, które strzec mnie miały.  
Na podłym wrogu krzywdym wszystkie pomścił krwawo;  
Sam dla swoich potworów stał się godną strawą:  
I kiedy, wolny, kroki wraz pędzę chyzemi<sup>74</sup>  
Ku wszystkiemu, com tutaj zostawił na ziemi,  
Co mówię? gdy ma dusza, sobie przywrócona,  
Po dawne szczęście tęskne wyciąga ramiona,  
Wszystko tu drży przede mną, wszystko co mi bliskie  
Pierzcha z trwogą i chroni się przed moim uściskiem;  
Ja sam, przejęty grozą widną<sup>75</sup> w ich spojrzeniu,  
Wolałbym trwać dziś jeszcze w epińskim więzieniu!  
Mów. Fedra się użala, żem jest znieważony.  
Kto mnie zdradził? Dlaczego nie jestem pomszczony?  
Zali<sup>76</sup> Grecja, co dłoni mojej tyle dłużną,  
Miałaby kryć winnego pomocą usłużną?  
Nie odpowiadasz? Syn mój, własny syn, bogowie!  
Z nieprzyjaciółmi moimi miałby dziś być w znowie?  
Wejźdźmy: precz z tajemnicą, która mnie znieważa;  
Muszę natychmiast poznać winę i zbrodniarza  
I z ust Fedry usłyszeć, co jej łez powodem.

## SCENA VI

HIPOLIT, TERAMENES

HIPOLIT

Dokąd zmierzały słowa, co ścięły mnie lodem?  
Zali<sup>77</sup> Fedra, niepomna na nic, oszalała,  
Samą siebie oskarżać i zgubić by chciała?  
Co król rzeknie? Bogowie! Ileż męki, sromu<sup>78</sup>,  
Miłość zdradnym swym tchnieniem zażęgła w tym domu!  
Ja sam płonący ogniem, który po sto razy  
Depce zuchwale ojca surowe zakazy...!  
Najstraszniejsze przecucie duszę moją nęka:  
Lecz cóż wreszcie: i czegoż niewinność się lęka?  
Idźmy: trzeba próbować, przez jakie starania  
Zdołam w ojcowskim sercu wzbudzić czulsze drgania.  
Wyznać miłość, co może gniew jego obudzi,  
Lecz której wydrzeć z piersi nie zdoła nikt z ludzi.

<sup>74</sup>kroki (...) *chyzemi* — dziś popr. forma N. Im: krokami chyzymi. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>widny (daw.) — widoczny, dostrzegalny. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>zali (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>zali (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

# AKT CZWARTY

## SCENA I

TEZEUSZ, ENONA

TEZEUSZ

Co ja słyszę? Ten zdrajca, zuchwalec bezwstydnym  
Na cześć ojca gotował zamach tak ohydny?  
Jakże okrutnie, losie, znęcasz się nade mną!  
Szaleję, zmysły zebrać chciałbym nadaremno.  
O, tkliwości! Dobroci jak źle odwdzięczona!  
O, haniebny zamiarze! O myśli szalona!  
By chuć nasycić czarną, co zmysły mu smaga,  
Niegodziwiec przemocy użyć się nie wzdraga!  
Poznałem broń, narzędzie haniebnego dzieła:  
Dla innych mu ją czynów ma ręka przypięła!  
Najświętsze krwi rękojmie za nic mu nie stały!  
I Fedra odwłoczyła pomstę tej zakąły!  
Fedra chciała milczeniem ochraniać winnego!

ENONA

Raczej oszczędzać chciała ojca nieszczęsnego:  
Wstydem zdjęta za zamiar tej chuci przeklętej  
I za płomień zbrodniczy z jej oczu poczęty,  
Chciała umrzeć; dłoń zbrojna w żelazo uczynne,  
Miała zgasić jej oczu promienie niewinne.  
Ujrzałam, poskoczyłam, chwyciłam wpół ciała;  
Jam ją jedynie dla cię ocalić zdołała;  
I jej łez, a twej męki litując się razem,  
Mimo chęci się stałam jej cierpień wyrazem.

TEZEUSZ

Przewrotny! Ha, widziałem, jak zbladły mu lica:  
Jak mimo woli zadrżał na widok rodzica;  
Oczy jego zaledwie że radość jawiły,  
Chłodne uściski czułość mą lodem zmroziły.  
Ale czy ta występna miłość, którą pała,  
Poprzednio już, w Atenach, objawić się śmiała?

ENONA

Panie, przypomnij sobie skargi swojej żony:  
Źródło ich tkwiło w owej miłości szalonej.

TEZEUSZ

I w Trezenie szaleństwo wszczęło się na nowo?

ENONA

Opowiedziałam, panie, wszystko, słowo w słowo.  
Lecz zbyt długo ma pani w śmiertelnej udręce  
Czeka; ścierp, iż me służby rychłe jej poświęcę.

## SCENA II

TEZEUSZ, HIPOLIT

TEZEUSZ

Otóż i on. Bogowie! Ta postać, tak miła,  
Jakichż oczu, jak moich, by nie omamiła?  
Trzebaż, by pod tą maską tak plugawę wewnątrz  
W cnót się wszelkich stroiło uroki najświętsze?  
Czemuż nie dano, aby przez pewne oznaki  
Každy mógł przejrzeć niskość duszy lada jakiej?

HIPOLIT

Wolnoż<sup>79</sup> zapytać, jakie uczucia złowrogie  
Zmąciły to oblicze dostojne i drogie?  
Czy udział syna w trosce twej nie ulży w niczem?

TEZEUSZ

Przewrotny! Ty śmiesz stawać przed moim obliczem?  
Potworze, gromów nieba po sto razy godny,  
Zbójów, z których świat czyszczę, odpadku wyrodny,  
Ty, którego chuć sprosna, w kazirodczym szale,  
Ojca własnego łoże chce splamić zuchwale,  
Ty śmiesz mi jawić swoje obłudne spojrzenie!  
W tym miejscu, co twe niecne widziało płomienie!  
I nie spieszysz co rychlej szukać, na kraj świata,  
Siedzib, gdzie o Tezeju i wieść nie dolata?  
Precz, zdrajco! Mejs wściekłości nie chcesz stawić czoła;  
Nie kuś gniewu, co ledwie powściągnąć się zdoła;  
Dosyć już dla mnie, dosyć hańby wiekuistej,  
Iż mogłem na świat wydać plód równie nieczysty,  
Niż żeby śmierć twa jeszcze, czci mojej zakała,  
Chlubnych dzieł długie pasmo dziś pokalać miała.  
Uciekaj; i gdy nie chcesz szeregu pomnożyć  
Zbrodniarzy, których dłoń ta zdołała umorzyć,  
Strzeż się, aby to słońce, co nad nami płonie,  
Śladów stóp twoich w tej tu nie ujrzalo stronie.  
Uciekaj, mówię, rychło: jeszcze tej godziny,  
Z twej obmierzłej postaci oczyść me dziedziny.  
A ty, Neptunie, jeśli mej prawicy siła  
Niegdyś z bezecnych zbójów brzeg twój oczyściła,  
Pomnij, że sam w nagrodę mej zwycięskiej bitwy  
Przyrzekłeś pierwszej mojej wysłuchać modlitwy.  
Wśród straszego więzienia jęcząc długiej nocy,  
Ni rozum twej nie wezwał<sup>80</sup> nieśmiertelnej mocy,  
Szczędząc łask, jakich prawo mam żądać od ciebie,  
By móc się do nich uciec w godniejszej potrzebie.  
Dziś cię błagam. Racz pomścić ojcowską niedolę;  
Oddaję tego zdrajcę na gniewów twych wolę;  
W krwi własnej płomień jego ugaś świętokradczy:  
Wściekłość twa, by najsroższa, łaskę mi wyświadczy.

HIPOLIT

Fedra o niecny płomień wini Hipolita!  
Słupieje dusza zgrozy nadmiarem przybita!

<sup>79</sup>wolnoż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytającej; znaczenie: czy wolno. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>Ni rozum (...) nie wezwał — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: ani razu nie wezwałem. [przypis edytorski]

Tyle ciosów zniecka wali w moją głowę,  
Że głos tłumią mi w piersiach, odejmują mowę.

TEZEUSZ

Zdrajco! Mniemałeś może, iż trwożne milczenie  
Twoich niecnych zakusów pogrzebie wspomnienie:  
Nie trzeba było, kiedyś uchodził, w jej dłoni  
Zostawiać tej, co oto cię oskarża, broni;  
Lub też, by dopełniła się wszelka sromota,  
Trzeba ją było zbawić mowy i żywota.

HIPOLIT

Kłamstwem tym najczarniejszym słusznie oburzony,  
W pełnym wyznaniu szukać winien bym obrony:  
Lecz chcę szanować sekret, co ciebie dotyka.  
Uznaj przyczynę, która usta mi zamyka,  
Ojczy, i próżnych zgryzot nie chcąc mnożyć sobie,  
Przyjrzyj się memu życiu i mojej osobie.  
Zbrodnia lżejsza poprzedza zawždy<sup>81</sup> ostateczną;  
Kto bądź umiał granicę przekroczyć stateczną,  
Może z czasem pogwałcić i wzgląd by<sup>82</sup> najświętszy.  
Tak jak zacność, i zbrodnia stopniami się piętrzy:  
I nigdy nie widziano zbożności i cnoty,  
Iżby się nagle w bezmiar zmieniły podłoty<sup>83</sup>.  
Nie stanie się w dniu jednym człek szlachetny z młodu  
Przewrotnym skrytobójcą, kazicielem rodu.  
Wstydlivej bohaterki piersią wykarmiony,  
Nigdy się krwi niegodny nie okazał onej;  
Roztropny Pitej, gdym był dzieckiem jeszcze słabem,  
Raczył mą młodość krasić swych nauk powabem.  
Nie chcę w własnym świadectwie szukać zbytnej chwały;  
Lecz jeśli jaką cnotę bogi mi przyznały,  
Mniemam, panie, iż właśnie imię moje sławią  
Za wstręt do zbrodni, którą dzisiaj mnie plugawia.  
Z tego słynie Hipolit w całym greckim kraju:  
Aż do srogości przywiódł czystość obyczaj;  
Czucia me nieugięte wiadome są w świecie.  
Dzień jasny nie jest czystszy, panie, niż twe dziecię.  
I ten Hipolit miałby, plugawym spojrzeniem...

TEZEUSZ

Tak, hardość twa, nikczemny! jest twym potępieniem.  
Oziębłości twej niecne przyczyny są widne:  
Fedra jedna wabiła twe oczy bezwstydne;  
I dusza twa, zmrożona dla przedmiotów innych,  
Obca była powabom płomieni niewinnych.

HIPOLIT

Nie, ojczy, owo serce — poznaj prawdę całą! —  
Czystej miłości czarów strzec się nie umiało;  
Kocham: oto, wiedz, ojczy, ma zbrodnia prawdziwa;  
Kocham: zakazów twoich skruszyłem ogniwa.

<sup>81</sup>zawždy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>by — tu: choćby. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>podłota — podłość. [przypis edytorski]

W kajdanach swych Arycja więzi mnie dziś miła;  
Córa Palanta syna twego ujarzmiła:  
Ubóstwiam ją; me czucia, praw twoich niepomne,  
Dla niej płoną, jej święcą pragnienia niezłomne.

TEZEUSZ

Kochasz ją? Nieba! Nie, nie, ty mnie nie oszukasz:  
Uciezki dla swej zbrodni w innej zbrodni szukasz.

HIPOLIT

Panie, pół roku, milcząc, kocham bez pamięci:  
Właśnie, drżąc, szedłem oto wyznać ci me chęci.  
Jak to! Nic cię nie zdoła z błędu tego wywieść?  
Jakież zakłęcia trzeba mi straszliwe przywieść?  
Niechaj ziemia, niech niebo, niech wszystek dech boży...

TEZEUSZ

Zawždy byli zbrodniarze do przysięgi skorzy.  
Przestań, przestań się miotać i łyskać oczyma,  
Gdy twa kłamliwa cnota innych świadectw nie ma.

HIPOLIT

Gniew twój, ojcze, szczerości mej dojrzeć nie raczy:  
Fedra mnie w głębi serca ocenia inaczej.

TEZEUSZ

Możesz<sup>84</sup> być bezczelności więcej i udania!

HIPOLIT

Jakiż czas, jakie miejsce mojego wygnania?

TEZEUSZ

Poza słupy Alcyda przenieś swe siedlisko:  
Jeszcze obecność zdrajcy będzie mi za bliską!

HIPOLIT

Pod najstraszliwszej zbrodni zarzutem tak srogim,  
Gdzież szukać mi przyjaciół, gdyś ty mi jest wrogiem?

TEZEUSZ

Idź, szukaj sobie druhów, których serce zgniłe  
Porubstwo, kazirodztwo ma za cnoty miłe;  
Zdrajców bez czci i wiary, których dusza podła  
Warta jest, by takiego pana nosić godła.

HIPOLIT

Mówisz wciąż o porubstwie i hańbie wszelakiej:  
Milczę. Jednakże Fedra z matki idzie takiej,  
Wiedzie się z rodu, w którym — komuż to jest tajne? —  
Bardziej niż w moim sprawy owe są zwyczajne.

---

<sup>84</sup>Możesz — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytającej; znaczenie: czy może. [przypis edytorski]



TEZEUSZ

Jak to! Jeszcze wściekłości twej cię nie przebrało?  
Po raz ostatni, znikaj z mych oczu, zakało!  
Precz, nie czekaj, aż ojca zmusi ta sromota,  
By cię kazał haniebnie wyszczać het za wrota.

### SCENA III

TEZEUSZ

*sam*

Nędzny, ku zgubie swojej pomykasz tak żywo!  
Neptun na rzekę, nawet dla bogów straszliwą,  
Zaklął się i poprzysiął: ufam, że nie zwodził.  
Bóg-mściciel w ślad twój spieszy; darmo byś uchodził.  
Kochałem cię; i czuję, mimo twe przewiny,  
Iż serce z drżeniem czeka straszliwej godziny.  
Ale na gniew i pomstę nadtoś już zasłużył<sup>85</sup>:  
Któryż syn wiary ojca tak szpetnie nadużył?  
Wielkie nieba, co moją męczarnię widzicie,  
Jaż<sup>86</sup> to wydałem na świat tak niegodne dziecię?

### SCENA IV

TEZEUSZ, FEDRA

FEDRA

Panie, spieszę tu do cię, pełna słusznej trwogi;  
Twój głos, brzemienny gniewem, dotarł aż w me progi:  
Lękam się, iż w ślad za nim mknie pomsty godzina.  
Jeśli czas jeszcze, panie, oszczędź swego syna,  
Uszanuj krew swą własną, błagam ciebie o to:  
Smutków mych nie dopełniaj tą nową zgryzotą;  
Nie każ mi życie całe żałować daremnie,  
Iż połała się z ręki ojcowskiej przeze mnie.

TEZEUSZ

Nie, pani; ta krew mojej nie splamiła dłoni.  
Jednak winny się karze słusznej nie obroni;  
Nie śmiertelna to ręka pomsty tej dokona:  
Neptun jest mi ją winien — i będziesz pomszczona.

FEDRA

Neptun, panie! Co słyszę? Chciałżebyś tak krwawo...

TEZEUSZ

Jak to! Takąż los zdrajcy przejął cię obawą?  
Raczej do próśb mych słusznych dołącz swe przekleństwo;  
W całej ohydzie przedstaw jego bezceństwo;  
Podsyc gniew mój, co płonie jeszcze zbyt łagodnie.  
Jeszcze ci nie są znane wszystkie jego zbrodnie:  
Zniewagi przeciw tobie były mu obroną;  
Twe usta (tak powiada) fałszem jawnym zioną;

<sup>85</sup>*nadtoś (...)* zasłużył — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: nadto zasłużyłeś. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*Jaż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy ja. [przypis edytorski]

Twierdzi, jako Arycja panią jego serca,  
Że ją kocha.

FEDRA

Co, panie...?

TEZEUSZ

Tak rzekł przeniewierca;  
Lecz łacnom przejrzał zamiar sztuczki niegodziwej.  
Miejmy nadzieję w pomście Neptuna rychliwej:  
Idę sam przed ołtarze, błagać go, by święcie  
Swe nieśmiertelne dzisiaj wypełnił zakłęcie.

## SCENA V

FEDRA

*sama*

Odszedł. Jakaż wieść moje ugodziła uszy?  
Jakiż zar, źle zdławiony, ocknął się w mej duszy?  
Jakiż piorun, o nieba! Jaka wieść złowroga!  
Biegłam ratować mego najmilszego wroga  
I przemocą wydarłszy się z ramion Enony,  
Szłam, gdzie mnie głos wyrzutu pędził niezwalczony:  
Kto wie, co byłam zdolna w tej chwili uczynić?  
Samą siebie umiałabym może obwinić;  
I gdyby mi wzruszenie głosu nie odjęło,  
Strasznej pokuty może bym spełniła dzieło.  
Hipolit wie, co miłość, i nie dla mnie płonie!  
Arycja tkliwsze czucia zażęgła w tym łonie!  
Ha, bogi! Gdy na moje spojrzenia namiętne  
Zbroił się w wzrok tak dumny, czoło tak niechętnie,  
Mniemałam, iż to serce, wszystkim równie harde,  
Całej mej płci jednaką okazuje wzdargę:  
Inna wszelako dumę zuchwalca ugięła;  
Oczy, dla mnie okrutne, inna w jasyr wzięła;  
Być może, serce jego na miłość jest tkliwe  
I dla mnie tylko jednej ma usta wzdargliwe.  
I tego niewdzięcznika jaż<sup>87</sup> bym bronić miała!

## SCENA VI

FEDRA, ENONA

FEDRA

Droga Enono, wieszli<sup>88</sup>, com oto słyszała?

ENONA

Nie; lecz wyznaję, z drzeniem spieszę tu za tobą:  
Zamiar twój nagły lękiem zdjął mnie i żalobą;  
Drzę cała, że z ust twoich coś, co nie powinno...

FEDRA

Enono, kto by mniemał? Wiesz, on kochał inną!

<sup>87</sup>jaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji wzmacniającej. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>wieszli — konstrukcja z partykułą -li o funkcji pytajnej; znaczenie: czy wiesz. [przypis edytorski]

ENONA

Jak to?

FEDRA

Hipolit kocha! Tak, ten wróg zacięty  
Miłości, wiecznie chmurny, wiecznie nieugięty,  
Co go spojrzenie mierzi, każde słówko drażni,  
Tygrys, przed którym zawsze jam drżała z bojaźni,  
Dziś spętany, wręcz własnej nie zapiera klęski;  
I wiesz? Arycji trofej<sup>89</sup> przypada zwycięski.

ENONA

Arycji?

FEDRA

Ha! Boleści dotychczas nieznaną!  
Jakaż mi nowa jeszcze rozpacz jest pisana!  
Wszystko com wycierpiała, me wzruszenia, lęki,  
Szaleństwo żądź daremnych, ogrom hańby, męki,  
Wzgard młodego zuchwalca zniewaga tak gruba,  
To cierpień mych obecnych jeno mała próba.  
Kocha ją! Jakim cudem zamamili me oczy?  
Gdzie się widują? Odkąd? Jak? Wściekłość mnie mroczy...  
Wiedziałaś o tym: czemuś ludzi mi się dała?  
O ich sekretnych ogniach czemuś nie wspomniała?  
Czy często spotykali się? Z sobą mówili?  
Czy się z miłością swoją w lasów głębi kryli?  
Niestety! Mogli bawić z sobą najswobodniej:  
W westchnieniach ich niebiosy nie widziały zbrodni;  
Bez wyrzutu folgować mogli chęci własnej.  
Dzień im wstawał co ranka pogodny i jasny!  
A ja, natury całej zakąła hańbiąca,  
Kryłam się przed dniem białym, unikałam słońca,  
Do boga śmierci jenom śmiała zwracać modły;  
Czekałam chwili, w której dech wyzionę podły.  
Gorzkiemi lzy się pojąc i żółcią karmiona,  
Jeszcze w męczarni swojej zbyt pilnie strzeżona,  
Oczu nawet do syta w łzach obmyć nie śmiałam;  
Z drzeniem się tą rozkoszą gorzką napawałam  
I pod czołem pogodnym kryjąc wszystkie bole,  
Nawet zapłakać na mą nie mogłam niedolę.

ENONA

Jakiż owoc z daremnej miłości posiędą?  
Nie ujrzą się już więcej.

FEDRA

Ha! Kochać się będą!  
Teraz oto, w tej chwili — och, myśli straszliwa! —  
Z niewczesnej miłośnicy drwiąc sobie do żywa,  
Mimo wygnanie, co ich nadzieje dziś grzebie,  
Ślubują, na wspaniałe losom, należeć do siebie.  
Nie, nie zdołam ich szczęścia ścierpieć. Ach, Enono,

<sup>89</sup>trofej (z ros.) — trofeum, zdobycz, łup. [przypis edytorski]

Ulituj się zazdrości, co kęsa me łono;  
 Trzeba zgubić Arycję; trzeba króla judzić,  
 Przeciw krwi nienawistnej jego gniew pobudzić;  
 Niech na znikome kary czasu dziś nie traci;  
 Zbrodnia siostry przewyższa stokroć winy braci.  
 Póty błagać go będę, ściskać mu kolana...  
 Co czynię? Dokąd myśl mnie wiedzie obłąkana?  
 Kogóż czynić mścicielem zazdrości mej chciałam?  
 Mąż mój żyw, a ja ciągle dawnym ogniem pałam!  
 Dla kogo? W jaką stronę me pragnienia mierzą?  
 Z każdym słowem od grozy włosy mi się jeżą;  
 Me zbrodnie od tej chwili dobiegły już granic:  
 Potwarcza, kazirodca, niepomna już na nic,  
 W dzikim pragnieniu pomsty, w żądz plugawych męce,  
 Głodna we krwi niewinnej umazać swe ręce...  
 Nędznica...! I ja żyję! I spojrzenie cierpię  
 Tego świętego słońca, z którego ród czerpię!  
 Mym praszczurem jest ojciec i pan bogów wszelkich;  
 Niebo, świat cały pełne są mych przodków wielkich;  
 Gdzie się skryć? Niech moc piekieł mnie pochłonie żywą  
 Ha! Wszak mój ojciec urną tam włada straszliwą;  
 Los, mówią, jego dłoni zwierzył ją surowej:  
 Minos tam nas, śmiertelnych, sędzi blade głowy.  
 Jak wzdrygnie się cień jego, gdy grozą przejęty  
 Ujrzy przed sobą obraz swej córki wyklętej,  
 Zmuszonej wyznać życie plugastwem skalane  
 I zbrodnie samym piekłem, być może, nieznanem!  
 Jak przyjmiesz, ojcze, widok ten, stokroć hańbiący?  
 Widzę, jak straszna urna z dłoni leci drżącej;  
 Widzę, jak, wielki przykład pragnąc dać przed światem,  
 Ty sam, własnej krwi swojej żądasz stać się katem!  
 Przebac: nad rodem twoim niebiosa się srożą;  
 W szaleństwie swojej córy uznaj pomstę bożą.  
 Ach, biedne moje serce, z tej zbrodni ogromu,  
 Nie zebrało owocu innego prócz sromu<sup>90</sup>:  
 Nieszczęściami ścigana po ostatek tchnienia,  
 Oddaję ducha, wszystkie zgłębiwszy cierpienia.

#### ENONA

Ach, pani, przestań dręczyć się w złowróbnym szale  
 I innym popatrz okiem na błąd, ludzki wcale<sup>91</sup>.  
 Kochasz. Nie zwalczyć ludziom przeznaczeń wyroku:  
 Ofiarą nieszczęsnego stałaś się uroku.  
 Zali<sup>92</sup> cud ten nie trafił się żadnej kobiecie?  
 Czyż miłość ujarzmiła ciebie pierwszą w świecie?  
 Słabość taka, to wszakże zwykła ludzka kolej;  
 I, śmiertelna, ulegasz też śmiertelnych doli.  
 Dość pospolite jarzmo ty oblewasz łzami:  
 Toć mieszkańce<sup>93</sup> Olimpu, toć bogowie sami,  
 Co zbrodnie nasze gniewem straszą wiekuistym,  
 Też płonęli niekiedy czuciem niezbyt czystym.

<sup>90</sup>srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>wcale (daw.) — w całości, całkiem. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>mieszkańce — dziś popr.: mieszkańcy. [przypis edytorski]

FEDRA

Co słyszę? Ty śmiesz kusić mnie takim przykładem?  
Do końca swych podszeptów truc mnie pragniesz jadem,  
Nieszczęsna! Oto, jakieś nędznie mnie zgubiła;  
Żegnałam się już z życiem; tyś mi je wróciła.  
Na twe prośby jam względów świętych się wyrzekła:  
Strzegłam się Hipolita, tyś mnie doń zawlekła.  
Coś uczyniła? Czemu twe usta nieprawie  
Ważyły się potwarczo kalać jego sławę?  
On życiem to przyplaci, jeśli nie zawiodły  
Oszalałego ojca świętokradcze modły.  
Już cię nie słucham. Precz stąd, potworze zdrażliwy,  
Samą mnie zostaw mojej doli nieszczęśliwej.  
Oby niebo raczyło godnie cię zapłacić!  
Oby twa kara mogła na zawsze wytracić  
Ród podłych zauszników, co przez niskie względy  
Nieszczęśliwych swych panów podsycają błędy,  
Pchają tym głębiej w przepaść, miast ratować od niej,  
I śmia im jeszcze drogę wygładzać do zbrodni!  
Niegodziwi pochlebcy, najbardziej złowrogi  
Dar, jakim władców karze niebios wyrok srogi.

Sluga, Pan

ENONA

*sama*

Wszystkom zdeptała<sup>94</sup> dla niej, wszystko poświęciłam:  
I oto mi nagroda! Mam, co zasłużyłam.

---

<sup>94</sup>*wszystkom zdeptała* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: wszystko zdeptałam. [przypis edytorski]

# AKT PIĄTY

## SCENA I

HIPOLIT, ARYCJA, ISMENA

ARYCJA

Jak to! W tak strasznej próbie książę milczeć będzie?  
Ojca, który cię kocha, pozostawisz w błędzie?  
Okrutny! Jeśli, mimo łzy me i błaganie,  
Godzisz się bez wysiłku na nasze rozstanie,  
Jedź więc; porzuć Arycję smętną, Hipolicie;  
Ale przynajmniej jadąc, upewnij swe życie;  
Broń czci swej od potwarzy, co hańbą cię znaczy,  
I zmusz ojca, niech modły swe odwołać raczy.  
Jest czas jeszcze. Dlaczego, przez jaką swawolę,  
Potwarczyni zostawić pragniesz wolne pole?  
Objasnij Tezeusza.

HIPOLIT

Cóż więcej mi czynić?

Miałem<sup>95</sup>, dobywszy na jaw straszną tajemnicę,  
Szpetnym rumieńcem wstydu ojca splamić lice?  
Ciebie jedną mych nieszczęść powiernicą robię,  
Serce me bogom jeno otwarte i tobie.  
Nie mogłem tobie ukryć — osądz miłość moją —  
Tego, co myśli nawet rozważać się boją.  
Ale bacz na zakłęcie, jakim cię związałem;  
Zapomnij, jeśli zdołasz, wszystko co wyznałem;  
I niechaj nigdy, pani, z ust twoich dziewiczych  
Nie przeniknie opowieść tych przygód zbrodniczych.  
Na bogów sprawiedliwych zdajmy się z ufnością;  
Ich to sprawą, by ująć się za niewinnością;  
A Fedra, co mnie zgubić pragnęła niegodnie,  
Wcześniej lub później znajdzie karę za swe zbrodnie.  
To jedyny wzgląd, który racz, proszę, zachować.  
Poza tym, dziś nam wolno wszystkiego próbować;  
Pętów krzywdzących rzucić staraj się niewolę;  
Uchodź stąd ze mną, zechciej podzielić mą dolę;  
Wyrwij się z miejsc złowrogich i pełnych sromoty,  
Gdzie czystego oddechu nie masz już dla cnoty;  
Uchodź, pani, co rychlej, korzystając śmiało  
Z zamętu, jaki wstrząsa dziś Trezeną całą.  
Mogę ci do ucieczki zapewnić sposoby:  
Mnie jedynie za stróża masz jeszcze tej doby;  
Na potężnych obrońcach w Grecji nam nie zbywa,  
Argos nam dłoń podaje, Sparta nas przyzywa.  
Wszystkich przyjaciół skupi słuszna nasza sprawa:  
Nie pozwólmy, by Fedra, depcąc święte prawa,  
Ojczystą niwę dla się zagarniała żywną  
I syna swego naszą stroiła puścizną.  
Sposobność piękna, piękne przed nami zadanie...  
Jakiż lęk cię wstrzymuje? Mów, skąd to wahanie?  
Wszak jedynie twe dobro bodźcem mego kroku:

<sup>95</sup>*miałem* — konstrukcja z partykułą -że- o funkcji pytajnej; znaczenie: czy miałem. [przypis edytorski]

Gdym ja cały z płomienia, skąd ten lód w twym oku?  
Czy dola ma wygnać cię lękiem cię zmroziła?

ARYCJA

Z jakimż szczęściem bym takie wygnanie dzieliła!  
Z jakąż rozkoszą, panie, żyjąc przy twym boku,  
Wyrzekłabym się reszty śmiertelnych widoku!  
Ale, zanim nas węzeł tak słodki nie spoi,  
Mogę<sup>96</sup> uchodzić z tobą, nie depcąc czci swojej?  
To wiem, iż bez uszczerbku dla mego imienia  
Wolno mi z rąk Tezeja szukać wybawienia:  
Inna rzecz dla rodziców jest powolność święta,  
A inna znów tyranii zerwać wrogie pęta.  
Lecz ty mnie kochasz, panie; i słuszna obawa...

HIPOLIT

Nie, nie, zbyt mi jest drogą twoja dobra sława.  
Szlachetniejszym pragnieniem czucia moje płoną:  
Uchodź z rąk wrogów, ale pod męża osłoną.  
Wolni w nieszczęściach naszych, gdy niebo tak każe,  
Sami, gdy zechcem, możemy stanąć przed ołtarze.  
Serc związkom blask pochodni nie przymnaża ceny:  
Wśród odwiecznych grobowców, tam, u bram Trezeny  
Gdzie zewłok przodków moich dostojnych spoczywa,  
Jest świątynia łamiącym przysięgę straszliwa.  
Nikt tam śmiertelny kląć się nie odważy lekko,  
A zdrajca kary swojej nie szuka daleko;  
Lękając się na miejscu ponieść pewną zgubę,  
Żaden kłamca nie waży zdać się na tę próbę.  
Tam, gdy zechcesz, miłości naszej wiekuistej  
Pójdziemy ślub nawzajem złożyć uroczysty;  
Bóg w tej świątyni czczony świadkiem naszym będzie,  
Uprosim go, by ojca zastąpił w tym względzie.  
Przysięgę najświętszymi potwierdzę imiony,  
Czystej dziewicy Diany, dostojnej Junony;  
Wszyscy bogowie wreszcie, tkliwości mej świadki,  
Poręczą uczuć moich najczystsze zadatki.

ARYCJA

Król idzie: uchodź, książę; w drogę, w imię boże!  
Ja ledwie o chwil parę zamiar swój odłożę.  
Spiesz i zostaw mi kogoś, by w najbliższej dobie  
Trwożne me kroki powiodł co rychlej ku tobie.

## SCENA II

TEUZEUSZ, ARYCJA, ISMENA

TEZEUSZ

Boże, rozprósz mym oczom mroków otchłań ciemną,  
I spraw, niech prawdy wreszcie nie szukam daremno!

ARYCJA

Myśl o wszystkim, Ismeno, i wnet bądź gotowa.

<sup>96</sup>mogę — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy mogę. [przypis edytorski]

## SCENA III

TEZEUSZ, ARYCJA

TEZEUSZ

Pobladaś, pani; stoisz przede mną bez słowa;  
Mów: w tym miejscu, przy tobie, co Hipolit robił?

ARYCJA

Do wiecznego rozstania, panie, się sposobił.

TEZEUSZ

Tyś pierwsza hardość jego pokonać umiała,  
I z pierwszych jego westchnień tobie rośnie chwała.

ARYCJA

Tak, panie: poznaj prawdę, któreś sobie życzył:  
Twój niesłusznej niechęci syn nie odziedziczył.  
Nie jako do zbrodniarki odnosił się do mnie.

TEZEUSZ

Domyślam się; poprzysiągł kochać cię niezłomnie.  
Zbyt nio na sercu jego polegasz nie stałem:  
Innej umiał przysięgać z tym samym zapalem.

ARYCJA

On, panie?

TEZEUSZ

Miłość bardziej powinna być stała.  
Ten podział tak ohydny ty byś ścierpieć miała?

ARYCJA

A jak ty cierpisz, iżby potwarcza niecnota  
Śmiała blask tak pięknego pokalać żywota?  
Serca jego niezdolnyś jest osądzić godniej?  
Tak trudno ci odróżnić niewinność od zbrodni?  
Trzebaż, by wstrętna chmura twym oczom jedynie  
Kryła blask owej cnoty, którą syn twój słynie?  
Ha! Dość cierpieć zuchwalstwo języków oszczerczych.  
Przestań: kajaj się, panie, z próśb swoich morderczych;  
Drż, drż, królu, że niebo w zbytnej nienawiści  
Ku tobie modły twoje nazbyt wiernie ziści.  
Często gniew jego naszą nie gardzi ofiarą:  
Jego powolność<sup>97</sup> często zbrodni naszych karą.

TEZEUSZ

Nie, zamach jego pokryć starasz się na próżno;  
Miłość cię mami taką wymówką usłużną;  
Ale zbyt pewne świadki występku weń godzą:  
Widziałem z ocz płynące łzy, które nie zwodzą.

---

<sup>97</sup>powolność (daw.) — posłuszeństwo; uleganie czyjejś woli. [przypis edytorski]



## ARYCJA

Strzeż się, panie: dłoń twoja, co wszędy dziw budzi,  
Od potworów bez liku uwolniła ludzi;  
Ale nie wszystkie jeszcze poległy z tej dłoni  
I... Syn twój, panie, więcej wyjawić mi broni,  
świadoma, jak mu drogą twoją, panie, chwała,  
Zbyt bym go obraziła, gdybym kończyć śmiała.  
Czynię jak on: zamilczę i z oczu ci schodzę,  
Bym, mówiąc, nie musiała zranić cię zbyt srodze.

## SCENA IV

### TEZEUSZ

*sam*

Co ona ma na myśli i co kryją słowa,  
Których wciąż to się wiąże, to znów rwie osnowa?  
Czy mnie osłepić pragną przez wybieg udany?  
Czy współ się zmówili, by jątrzyć me rany?  
Lecz ja sam, mimo gniew mój, nie czuję<sup>98</sup> w tej chwili,  
Iż jakiś głos żaloszny w sercu moim kwili?  
Tajemny, niepojęty żal przenika łono.  
Jeszcze raz trzeba sprawę omówić z Enoną:  
Dokładniej się zapoznać chcę z całą przygodą.  
Hej, strażę! Niech Enonę wraz<sup>99</sup> tu do mnie wiodą!

## SCENA V

### TEZEUSZ, PANOPE

PANOPE

Nie wiem, panie, co w sercu obmyśla królowa,  
Lecz wszystkiego się lękać jam po niej gotowa.  
Okropną jakąś męką postać dyszy cała,  
Bładość śmierci na licu jej już się rozlała.  
Sprzed oczu jej sromotnie z gniewem wypędzona,  
W otchłań morską rzuciła się biedna Enona.  
Co przyczyną niełaski, nie pytać umarłej:  
Już fale ją na zawsze ziemi tej wydarły.

TEZEUSZ

Co słyszę?

PANOPE

Zgon jej ulgi nie przyniósł królowej;  
Raz po razu<sup>100</sup> jak gdyby szal chwyta ją nowy.  
Niekiedy, jakby walcząc z strasznymi myślami,  
Tuli się do swych dziątek i zlewa je łzami;  
Naraz, matczyną miłość gwałcąc, cała drżąca,  
Rękoma je od siebie ze zgrozą odtrąca;  
Spiesz błędna przed siebie, znów w miejscu przystaje,  
Okno jej oszalałe już nas nie poznaje.  
Trzykroć jęła się<sup>101</sup> pisać i w nowej odmianie

<sup>98</sup>nie czuję — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -z, o funkcji pytajnej; znaczenie: czy nie czuję.  
[przypis edytorski]

<sup>99</sup>wraz (daw.) — od razu, natychmiast. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>raz po razu — dziś: raz po raz. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>jęć się czego (daw.) — zacząć coś. [przypis edytorski]

Trzykroć w pól rozpoczęte zniszczyła pisanie.  
Racz wejrzyć na nią, królu, racz kroki jej wspierać.

TEZEUSZ

Nieba! Enona martwa, Fedra chce umierać?  
Niech przywiodą mi syna, wszystko niech wyjawí,  
Niech się broni, wysłuchać pragnę go łaskawiej.  
*sam*  
Nie spiesz się ze spełnieniem straszliwych zamiarów,  
Neptunie; wolę raczej zrzec się twoich darów.  
Zbyt łacnom<sup>102</sup> może świadki usłuchał<sup>103</sup> niepewne<sup>104</sup>  
I zbyt rychło ku tobie wzniosłem dłonie gniewne.  
Ha! Jakiż lęk me serce nurtować poczyna!

## SCENA VI

TEZEUSZ, TERAMENES

TEZEUSZ

Czy to ty, Teramenie? Gdzieś podział mi syna?  
Od lat najmłodszych miałeś o niego staranie.  
Lecz co znaczą łzy twoje, co znaczy to łkanie?  
Gdzie mój syn?

TERAMENES

O czułości, jakże źle użyta!  
Daremna troskliwości! Nie masz Hipolita.

TEZEUSZ

Bogi!

TERAMENES

Zginął w mych oczach z ludzi najmilejszy,  
A śmiem to dodać, panie, i najniewinniejszy.

TEZEUSZ

Nie żyje? Jak to! Ja doń wyciągam ramiona,  
A on z boga wyroków zbyt pochopnych kona?  
Jaki cios, jakiż piorun zbawił go żywota?

TERAMENES

Pospołuśmy Trezeny opuścili<sup>105</sup> wrota;  
On na swym wozie; obok sług garstka stroskana,  
Z współczuciem pogładając na twarz swego pana.  
Jechał w milczeniu, myśli tocząc w głowie siła<sup>106</sup>.  
Dłoń jego koniom cugle swobodno puściła;  
Rumaki, które dawniej nieraz się widziało,  
Jak na głos pana serce w nich z ochoty drżało,  
Teraz z wzrokiem przygasłym i spuszczoną głową

<sup>102</sup>*łacno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*łacnom* (...) *usłuchał* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: łacno usłuchałem. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*świadki* (...) *niepewne* — dziś popr. B.lm: świadków niepewnych. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>*pospołuśmy* (...) *opuścili* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: pospołu opuściliśmy. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*siła* (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

Zdały się z myśli jego zgodnie iść osnową.  
 Wtem straszny krzyk, wychodząc jakby z morskiej fali,  
 Spokojną atmosferę zamącił w oddali;  
 Zaś z łona ziemi inny głos niemniej donośny  
 Jękiem się ozwał na ten krzyk straszny i głośny.  
 Aż do dna serc wstrząsnęły nas te dziwne znaki;  
 Zjeżyły pyszne grzywy spłoszone rumaki;  
 Naraz z jasnego grzbietu wilgotnej otchłani  
 Olbrzymia góra wodna wściekle się bałwani;  
 Fala zbliża się, łamie i wraz<sup>107</sup> nam przed oczy  
 Srogie monstrum wyrzuca z pianistej roztoczy.  
 Czoło szerokie, zbrojne rogów groźnych parą;  
 Całe ciało okryte łuską żółto-szarą;  
 — Na wpół potężny buhaj, wpół smok rozjuszony —  
 Kadłub w fałdy się dziwne przewala skłębiony;  
 Przeciągły ryk odległe wybrzeża rozdziera.  
 Niebo na monstrum dzikie ze wstrętem poziera<sup>108</sup>;  
 Ziemia zadrżała, aura buchnęła skażona,  
 Fala, co je przyniosła, zbiegła przerażona.  
 Wszystko pierzcha; w junactwo nie bawiac się próżne,  
 W świątyni wnet schronienie znajduje usłużne.  
 Jeden Hipolit, godna odrośl bohatera,  
 Wstrzymuje konie, groty skwapliwie wybiera  
 I wnet pociski, celną prawicą miotane,  
 Bestii plugawej w boku czynią wielką ranę.  
 Z bólu i ze wściekłości rycząc, potwór srogi  
 Pada, koniom strwożonym toczy się pod nogi  
 I klębiąc się po ziemi, zionie im przed oczy  
 Pyskiem straszonym, co pianę, krew i ogień toczy.  
 Strach je ponosi: wichrów para rozhlukana  
 Nie zna już ani cugli, ani głosu pana;  
 Darmo młody zwycięzca wszystkich sił dobywa:  
 Krwią barwi się wędzidło, dęba staje grzywa,  
 Ba, mówią, że widziano — ludzie przysiąc mogą —  
 Boga, jak bok spieniony żgał koniom ostrogą!  
 Poprzez skały, rozłogi, blady strach je goni,  
 Oś trzeszczy, pęka wreszcie, lejc wikła się w dłoni.  
 Już w kawałki rozbryzwał się wóz potrzaskany,  
 On sam na ziemię pada w cugle zaplątany.  
 Daruj, panie, mą boleść: to straszne wspomnienie  
 Wiecznie z mych oczu będzie toczyć łez strumienie.  
 Widziałem twego syna, jak — o straszna męko! —  
 Wlekły go konie, własną wykarmione ręką!  
 Woła: na nowo parę płoszy rozhlukaną;  
 Pędzę: niebawem ciało jego jedną raną;  
 Naszym lamentem, krzykiem, rozlega się niwa.  
 Wreszcie się uspakaja ich furia straszliwa;  
 Wstrzymują się opodal mogił starodawnych.  
 Gdzie leżą zimne szczątki przodków jego sławnych.  
 Biegniemy: straż, dworzanie za mną; ja na przedzie:  
 ślad jego krwi szlachetnej niechybnie nas wiedzie;  
 Głaz się nią barwi; głogi przydrożne i trawy  
 Włosów jego odartych strzęp dźwigają krwawy.  
 Przybywam, wołam, syn twój otwiera powieki.

<sup>107</sup> *wraz* (daw.) — naraz, nagle. [przypis edytorski]

<sup>108</sup> *pozierać* — spoglądać. [przypis edytorski]

Zanim mu śmierć niebawem zamknie je na wieki:  
«Ginę niewinnie» — rzecze boleściwym głosem —  
«Po mym zgonie, Arycji chcesz się zająć losem.  
A jeśli kiedyś ojciec mój, prawdę przejrzawszy,  
Na syna smutną pamięć wzrok zwróci łaskawszy,  
Aby ukoić krew mą i cień mój żaloszny,  
Niechaj się losom branki okaże litoszny,  
Niech jej wróci...» — To mówiąc, bohater już kona;  
Łachman ciała skrwawiony tuł me ramiona:  
Biedne ciało, na którym gniew bogów się znaczy,  
Po stokroć godny przedmiot ojcowskiej rozpaczy.

#### TEZEUSZ

O mój synu! Nadziejże nad wszystko mi droga!  
O zbyt skore usługi okrutnego boga!  
Jakaż na dni mych resztkę niedola straszliwa!

#### TERAMENES

W tej samej chwili trwożna Arycja przybywa:  
Zbiegła właśnie, by gniew twój obchodząc i karę,  
W obliczu bogów jemu ślubować swą wiarę.  
Zbliża się; krwi dymiącej widzi ślad czerwony;  
Widzi (ha! cóż za widok dla ócz narzeczonej!)  
Kochanka, jak bez duszy leży na murawie.  
Przez chwilę oczom własnym nie chce wierzyć prawie;  
Nie poznaje go: parta przez czucia złowieszcze,  
Patrzy na Hipolita i pyta oń jeszcze.  
Niedoli swej pojęła wreszcie ogrom cały,  
W niebo rzuca wzrok smętnym wyrzutem nabrzmiały;  
I na wpół żywa, straszny jęk wydając z łona,  
Z nóg, pod stopy kochanka, wali się zemdlona.  
Ismena klęczy przy niej; i pełna rozpaczy  
Do życia ją przyzywa, do męczarni raczej.  
Ja zaś tu spieszę z bólem, co serce rozpiera,  
Oznajmić ci ostatnią wolę bohatera,  
Spełnić poselstwo, które w tej nieszczęsnej dobie  
Gasnące serce syna przekazuje tobie.  
Lecz oto się przybliży wróg, co w duszy kryje...

### SCENA VII

TEZEUSZ, FEDRA, TERAMENES, PANOPE, STRAŻNICY

#### TEZEUSZ

Ciesz się, pani; tryumfuj: mój syn już nie żyje!  
Ha! Ileż cierpię...! Jakichż podejrzeń męczarnia,  
Broniąc go w moim sercu, drżeniem je ogarnia...  
Lecz zginął; już się stało: nasyć się ofiarą;  
Ciesz się nieprawą zgubą lub też słuszną karą;  
Póki życia, dopuszczać myśli nie chcę innej;  
Skoro pani go winisz, wierzę, że był winny.  
Zgon jego dość mi daje treści do wyrzekań,  
Bym się zapuszczał w bagno haniebnych dociekań,  
Które boleści ojca niezdolne go wrócić,  
Nową troską mój spokój mogłyby zakłócić.  
Pozwól, bym kraj rzuciwszy i ciebie zarazem,

Uszedł przed syna mego skrwawionym obrazem;  
Żarty wstydem, nękany straszliwym wspomnieniem,  
Próżno chciałbym przed świata ukryć się spojrzeniem;  
Wszystko mnie tu potępia, wszystko mnie uraża;  
Blask własnego imienia mękę mą pomnaża.  
Mniej znaczny, łatwiej ukryć zdołałbym swe błędy.  
Mierzą mnie nawet bogów osobliwe względy;  
Chcę odtąd biadać na ich złowrogie fawory,  
Daremną ich nie nużąc prośbą od tej pory.  
Co bądźby uczynili, ich dobroć wytrwała  
Nie mogłaby mi spłacić tego, co zabrała.

FEDRA

Nie, królu, wprzód ja moją niech powinność spełnię;  
Trzeba Hipolitowi wrócić cześci pełnię:  
Syn twój nie był występny.

TEZEUSZ

Ha! Ojciec wyrodny!  
Na twą wiarę na zgon go pchnąłem niezawodny!  
Okrutna! Zali mniemasz, iż samo wyznanie...

FEDRA

Chwile me policzone; posłuchaj mnie, panie.  
Na twego syna, cnoty, honoru zwierciadło,  
Moje to kazirodcze spojrzenie upadło.  
Niebo tchnęło w pierś moją ów płomień złowrogi:  
Resztę, niecna Enona sprawiła — i bogi.  
Drżąc, iż Hipolit, świadom szpetnych moich chuci,  
Rękę twoją karzącą przeciw mnie obróci,  
Widząc, iż ja szaleję, że nie wiem, co czynić,  
Pospieszyła go pierwsza przed tobą obwinić...  
Skazała się już sama. Jej rady zatrute  
W falach morza znalazły zbyt lekką pokutę.  
Byłabym dni me dawno skróciła żelazem,  
Lecz niewinnej ofiary dręczona obrazem,  
Pragnęłam, wprzód ci pełne złożywszy wyznanie,  
Wolniejszą drogą zstąpić w umarłych mieszkanie.  
Wypiłam, by dopełnić morderczego dzieła,  
Jad, co go w mury Aten przywiozła Medea.  
Już trucizna do serca mojego dociera;  
Już w to serce nieznaną jakiś chłód się wdziera;  
Już przez mgłę gęstą jeno oko moje widzi  
I niebo, i małżonka, który mną się brzydzi;  
Już śmierć, co pasmo moich dni nieszczęsnych skraca,  
Ziemi, którą kałałam, czystość dawną wraca.

PANOPE

Ona umiera, panie!

TEZEUSZ

O tak strasznym czynie  
Czemuż wraz z nią i pamięć na wieki nie zginie!  
Idźmyż, zbyt późno błędów przeniknąwszy mroki,  
Łzami boleści oblać syna krwawe zwłoki!

Świetnym pogrzebem uczcić to chlubne męczeństwo,  
Żalem mych niecnych modlitw okupić szaleństwo.  
Oddajmy mu zaszczyty nazbyt zasłużone;  
I aby cienie jego ukoić wzburzone,  
Niechaj, mimo rodziny zawistnej knowanie,  
Oblubienica jego mą córką się stanie!

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/fedra>

Tekst opracowany na podstawie: Racine, Fedra. Tragedja w 5 aktach, tłum. T. Boy-Żeleński, Biblioteka Boy'a, Warszawa [b.r.]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: [martinakr5@Flickr](mailto:martinakr5@Flickr), CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0780-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).